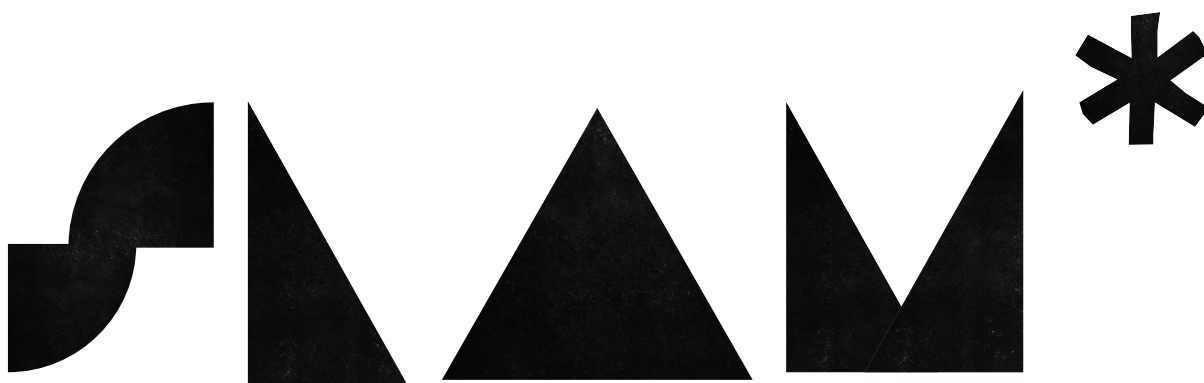




* POETYCKI W POLSCE

ANTOLOGIA WIERSZY

POD REDAKCJĄ IRMINY BLOCH,
DAGMARY ŚWIERKOWSKIEJ-KOBUS
I BARTOSZA WÓJCIKA



* POETYCKI W POLSCE

ANTOLOGIA WIERSZY

POD REDAKCJA IRMINY BLOCH,
DAGMARY ŚWIERKOWSKIEJ-KOBUS
I BARTOSZA WÓJCIKA

POZNAŃ 2024

COPYRIGHT BY AUTORKI I AUTORZY PUBLIKOWANYCH UTWORÓW
COPYRIGHT FOR THIS EDITION BY FUNDACJA KULTURAKCJA

REDAKTORZY MERYTORYCZNI: IRMINA BLOCH, DAGMARA ŚWIERKOWSKA-KOBUS
BARTOSZ WÓJCIK
KOREKTA: WOJCIECH KOBUS

PROJEKT GRAFICZNY OKŁADKI, SKŁAD I ŁAMANIE: AWAŁSIA ASKROBMYSZ

WYDANIE ELEKTRONICZNE: 2024
ISBN: 978-83-974449-0-4

WYDAWCA:
FUNDACJA KULTURAKCJA
FUNDACJAKULTURAKJA@GMAIL.COM

DOFINANSOWANE ZE ŚRODKÓW BUDŻETOWYCH MIASTA POZNANIA
NAZWA PROJEKTU: OGÓLNOPOLSKIE MISTRZOSTWA SLAMU POETYCKIEGO (2024-2026)



POZnań*

SPIS RZECZY

4 KULTURA OBECNOŚCI – ROZMOWA O SLAMIE

WIERSE SLAMOWE

22	AGATA AFELTOWICZ
27	TEODOR AŻDER
33	WERONIKA BIELA
39	KRZYSIU BIELKA
45	BLACK SALMA
48	BRITTON BUCKNER
55	DAMIANEK
59	GEMINA 7 / MICHALINA JANAS
65	MIKOŁAJ GODYŃ
67	AGATA GOŁABEK
69	JAKUB JABŁOŃSKI
72	KRZYSZTOF JUCHACZ
73	WERA KATNA
80	IGA KONDRACIUK
82	ZOFIA KONICKA
90	ZOFIA KOPTIUCH
91	KACPER KORONA
96	IRMA JULIA KOWALSKA
105	MARIUSZ KRASZEK
106	MARKOPANTANI
110	MARZYCIELSKA BALLADA
113	ALEKS MATUSKA
118	AGNIESZKA MACIK
120	JULIA MICHALSKA
126	MILAN
129	JAN MOKRZYCKI
135	PIOTR PALUCH
139	DOMINIKA SKOTAREK
141	IRENA ŚWIERŻYŃSKA
145	MAGDALENA WALUSIAK
151	KRYSTIAN WIERZBICKI
157	CEZARY ZIEMAK
160	GOSIA ZIGGY

IRMINA BLOCH (IB)
DAGMARA ŚWIERKOWSKA-KOBUS (DŚ)
BARTOSZ WÓJCIK (BW)

KULTURA OBECNOŚCI - ROZMOWA O SLAMIE

DŚ: Jestem aktualnie po “turze produkcyjnej” projektów do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Ze względu na to, że studiuję Zarządzanie kulturą, miałam szansę na skonsultowanie mojego projektu z prowadzącą, która posiada duże doświadczenie grantowe. W kilku jej opiniach pojawiło się przekonanie, że osoby zajmujące się slamem improwizują. Jak myślicie, skąd to się w ogóle wzięło?

IB: Może się ośmieszę, ale dopóki nie zaczęłam chodzić na slamy w tym roku, sama byłam przekonana, że improwizowanie jest wymogiem formalnym lub co najmniej częstą praktyką. Nie umiem powiedzieć, dlaczego tak myślałam, aczkolwiek podejrzewam, że głównym winowajcą jest błędne skojarzenie. Slam w ogólnym dyskursie często łączy się z pojęciem “poezja mówiona”, które (według mnie) ewokuje pewną spontaniczność, żywiołowość, pierwotność – przeciwieństwo do np. “poezji czytanej”, która wydaje się zaplanowana, przećwiczona i teatralna (?).

DŚ: Tylko, że teksty slamowe (oczywiście tekstem określam połączenie warstw wizualnej i audialnej) są zwykle bardzo zaplanowane, przećwiczone, a bywają też nadmiernie teatralne (to ostatnie nie zawsze wychodzi dobrze, ale bywają specjaliści, którzy potrafią świetnie wykorzystać umiejętności aktorskie, np. Rudka Zydel, Magdalena Walusiak, ASD, Smutny Tuńczyk czy Wieszczy Leszcz, choć listę tę mogłabym powiększyć). Nieumiejętne, zbyt szkolne “aktorzenie” czasem uchodzi w środowisku za zbędne “ozdobnictwo”, coś co nie jest

autentyczne. I ta kwestia autentyczności slamu jest niezwykle ciekawa, bo w sumie można się zastanowić, gdzie jej szukać? W warstwie przypadkowych gestów? Czy zawsze są przypadkowe, a może umiejętnie odegrane i intencjonalne? W warstwie werbalnej? Przecież jest różnica między autofikcją i własnym przeżyciem. Świadomość gatunkowa osoby występującej ma tutaj przeogromne znaczenie – jeśli wie, czym jest slam, rozumie jego performatywność, to ma szansę zachować spontaniczność i żywiołowość, przy jednoczesnym “wyćwiczeniu” własnego warsztatu. Na kwestię planowania też chcę zwrócić szczególną uwagę – uważny obserwator turnieju, podczas którego osoby występujące są ze sobą parowane (nie zawsze tak jest), może zauważyć, że osoba występująca jako druga, często dobiera swoją wypowiedź do poprzedniej – to może być kontra, może być nawiązanie do tego samego tematu, ale też decyzja podejmowana na gorąco może wynikać z chęci zaprezentowania (w swojej opinii) tekstu lepszego, niż przedstawił przedmówca lub przedmówczyni. To jest dosyć spontaniczna kalkulacja, może być podyktowana emocjami, ale pozwala wyciągnąć ważny wniosek – osoba występująca przygotowała więcej niż jeden utwór, zaplanowała różne możliwe strategie, a na scenie wybiera z wachlarza dostępnych możliwości.

BW: Myślę, że tu do głosu dochodzi skojarzenie z freestylem hiphopowym, z bitwami rapowymi, gdzie dużą rolę odgrywa warsztat (wyćwiczone umiejętności, w tym zdolność wymyślania celnych porównań i puent), ale też wielkie znaczenie ma element interaktywny – reakcja na to, co padło wcześniej ze sceny czy to, co wypowiedziała poprzednia osoba. I tu improwizacja jako umiejętność jest cenna i pożądana. W społeczności slamu, jak wiemy, zdarzają się osoby, które nie stronią od improwizacji, ale i takie, które potrafią wozić po kraju ten sam zestaw tekstów, niemalże go nie zmieniając. Natomiast improwizacyjny charakter miewa sam dobór tekstów, ich celowa dialogiczność, ich reagowanie na teksty innych osób współzawodniczących.

I tu widzę podobieństwo ze wspomnianymi bitwami rapowymi, ale też z pojedynkami sound systemów, gdzie dobiera się utwory (regularne piosenki i ich specjalne wersje, czyli dubplates) pod kątem tego, co w czasie rzeczywistym dzieje się na scenie.

DŚ: Nasz wstęp jest symulacją rozmowy, ponieważ tak sobie założyliśmy z potrzeby podkreślenia wielogłosu, ale też różnych osobowości, szkół i podejść. Teraz padnie pytanie o sens antologii. Czym powinna być (w kontekście slamu poetyckiego). Zbiorem czy wyborem? Z kluczem czy bez?

IB: Według mnie antologia zawsze z założenia jest wyborem. Pytanie tylko, jakim kluczem się kierować? Z całą pewnością nie należy kierować się wyłącznie sukcesem danych utworów podczas zawodów, zbyt często świetne utwory nie otrzymują najwięcej głosów, a antologia pozwala im znaleźć nowych (może bardziej podatnych na ich uroki) odbiorców. Uważam, że kryterium wyboru może być po prostu wrażliwość i gust redaktora, a może też być zadany temat, jak to bywa w antologiach poetyckich. Natomiast widzę ogromną wartość w zbieraniu i publikowaniu wszystkich występów, tylko według mnie wtedy robimy archiwum, nie antologię.

BW: Antologia może też być rodzajem archiwum danego roku czy sezonu. Takim książkowym, zbiorczym podsumowaniem tego, co – przykładowo – działo się w konkretnym mieście. Przygotowując z Dagmarą „Dymy” kierowaliśmy otwarty nabór szeroko, bo ogólnopolsko, ale jednocześnie sugerowaliśmy ramy tematyczne (przyznam, że szerokie), którymi były cele zrównoważonego rozwoju ONZ. I to był nasz trochę klucz, a trochę wytrych. Zakładam też, że są osoby, dla których udział w antologii – np. tej – będzie instytucjonalną przepustką dalej. Chodzi mi o to, że tzw. publikacja zwarta legitymizuje twórczość nie tyle osób slamerskich w oczach społeczności slamerskiej, ale w opinii instytucji kultury, które nierzadko wymagają twardego portfolio,

czyli np. publikacji książkowych, jako formalnego wymogu przy składaniu wniosków stypendialnych, grantowych, rezydencyjnych itp. Czyli antologia z numerem ISBN może być pomocnym narzędziem.

DŚ: Jakiej promocji dzisiaj potrzebuje slam poetycki? Znowu wracam tutaj do kwestii, która stoi trochę na uboczu tkanki artystycznej zawartej w tomie (choć on sam też jest formą promocji), natomiast to są znów refleksje projektowe. W Ogólnopolskich Mistrzostwach Slamu Poetyckiego bierze aktualnie udział +/- 400 osób (widzów, występujących). Czy potrzebne jest większe środowisko i większy rozgłos? A może coś zupełnie innego?

IB: To jest niesamowicie trudne pytanie. Z jednej strony wydaje mi się, że slam potrzebuje rozgłosu, ponieważ krąży wiele błędnych przekonań na temat tej formy – i to nie tylko w popkulturze czy w dyskursie ogólnym, ale też w dyskursie specjalistycznym, literaturoznawczym. Z drugiej jednak, jestem fanką bytów nierozproszonych i chociażby obecny kształt mistrzostw wyróżnia się wysoką jakością na poziomie organizacyjnym, równocześnie stanowiąc odpowiednią platformę dla oryginalnego i wbrew pozorom wcale nie tak hermetycznego środowiska. Trudno mi sobie wyobrazić, jak wpłynęłaby na to wszystko większa popularność. Może do głosu dochodzi tutaj mój wewnętrzny asekurant, ale chyba chcę po prostu powiedzieć, że podoba mi się obecny rozmiar i charakter sceny slamowej w Polsce, natomiast kibicowałabym dobrej zmianie w zakresie świadomości, czym slam jest.

BW: Trochę przemawia przeze mnie doświadczenie pracy w i z instytucjami kultury, a trochę obserwowanie sceny slamowej w krajach anglojęzycznych (UK, USA, Karaiby). I powiem tak: scena slamowa, czyli część continuum sceny poetyckiej, potrzebuje rezydencji artystycznych, regularnych warsztatów twórczych, zleceń pisarskich, czyli tzw. commissions, zamówień

przez instytucje kultury tekstów. Innymi słowy, nie tyle promocji slamu jako takiego, a popularyzacji slamu jako legitymnej działalności artystycznej i działalności zawodowej/zarobkowej. Myślę też, że kursy uniwersyteckie (historia literatury, analiza tekstów artystycznych, wstęp do literaturoznawstwa i tym podobne) nie powinny w 2025 roku ignorować slamu i oratory. Tak jak nie powinny ignorować komiksu.

IB: Czy slam przenosi nas z kultury znaczenia w kulturę obecności? H.U. Gumbrecht pisał, że już poezja wymyka się kulturze znaczenia ze względu na swoją naturę („przykładem jednoczesności efektów obecności i efektów znaczenia jest poezja – jako że nawet najsilniejsza instytucjonalna dominacja aspektu hermeneutycznego nie stłumi nigdy w pełni efektów obecności właściwych rymowi i aliteracji, wersowi i strofie”) i zastanawiam się, czy slam swoją jednorazowością, nieprzewidywalnością, rytmicznością, powtórzeniami, performatywnością, wspólnotowością itd. otwiera możliwość przeniesienia się do kultury obecności bardziej niż jakiegokolwiek inne literackie realizacje. A może jest inaczej? Może poprzez wszystkie ww. cechy slam zwyczajnie zabija efekty znaczenia? Tylko czy wtedy w ogóle byłby poezją?

DŚ: Bez wątplenia slam poetycki jest jedną z form kultury obecności, szczególnie jeśli uwzględnimy warunki konieczne do tego, by coś slamek poetyckim nazwać – obecność publiczności, okazjonalność czy często jednorazowość utworu, w końcu mówienie w kontrze/kontraście do innej występującej osoby – tu oczywiście można by też powiedzieć o rywalizacji, ale ona bardzo spłaszcza ten wymiar polifonicznego kontaktu między osobami slammerskimi, dlatego uważam, że zdecydowanie lepiej mówić o wzajemnych odniesieniach, gdyż relacja między występującymi nie zawsze musi być motywowana potrzebą rywalizacji. Niektóre osoby podkreślają, że ważniejsza jest dla nich łączność między wszystkimi uczestniczącymi w wydarzeniu, czy przyjemność czerpana z przedstawiania własnej wypowiedzi,

jakieś przekraczanie granic – wystąpię czy nie wystąpię? – i co mi to da, jak się z tym poczuje. Nie zawsze ta rywalizacja w tle się pojawia. Wracając jednak do drugiej części Twojego pytania i kwestii znaczenia – myślę, że to jest bardzo subiektywne i zależy od strategii odbiorczych. Mnie w slامية poetyckim pasjonuje interakcyjność i multimodalność – umiejętność skutecznego wykorzystania wszystkich elementów niewerbalnych, budowania relacji też na tej płaszczyźnie. Nie chcę powiedzieć, że same wymawiane słowa stają się dla mnie drugorzędne, ale z pewnością nie są jedynym kodem. I to jest miecz obosieczny, bo skupiając się na tym, co wyrażane bezpośrednio (słowami), i na tym, co dzieje się w płaszczyźnie niewerbalnej poszerza się perspektywa i świadomość gatunkowa, ale też bardzo łatwo utracić kontakt z tymi występującymi, które i którzy pracują głównie z płaszczyzną werbalną. Ja częstokroć nie mogę się na takich wystąpieniach skupić, ale znowu – z moich obserwacji wynika, że jest grupa odbiorców, która przychodzi głównie po to, co zwerbalizowane. Całą otoczkę odbiera mniej analitycznie niż ja. To, co tu przedstawiłam to już są dwa sposoby szukania znaczenia – bo ono może być bardzo holistyczne, wynikające z całego performansu, ale też zawierać się w treści wyrażonej werbalnie. Trudno mówić o braku znaczenia, gdy mamy tak silnie rozwiniętą płaszczyznę komunikacyjną.

BW: Zastanawiam się, jak można przywołany przez Ciebie cytat z Gumbrechta odnieść do teatralności, czy szerzej – performatywności – slamu. A w szczególności, na ile intensywność znaczeń zależy od obecności publiczności i od obecności współwystępujących, o których istotności (relacyjność) opowiadała Dagmara. I czy tu właśnie nie jest zakotwiczony warunek konieczny.

IB: Jak chceć chodzić na slamy bez wrażenia, że tkwi się w toksycznej relacji, którą najłatwiej by określić syndromem sztokholmskim? Jarniewicz twierdził, że slam bardziej wywodzi się z wolnorynkowej rywalizacji niż z undergroundu i kultury alternatywnej. Wiemy już, że chyba nie do końca miał rację, jednakże muszę przyznać, że właściwie za każdym razem, kiedy jestem na slamie (jako odbiorca), przeżywam dogłębne rozczarowanie i porażkę (?) przypominające doświadczenie życia w okrutnym kapitalistycznym świecie. Jak sobie z tym radzić? Jak chceć chodzić na slamy?

DŚ: W zasadzie to samo można powiedzieć o innych gatunkach artystycznych w obrębie sztuki społecznej. Taki jest współczesny teatr, wiele książek poetyckich, takie wątki pojawiają się w rapie i serialach. Może to katharsis na miarę naszych czasów? Przewrotne jest to, że przez lata w Polsce slam poetycki uchodził za przestrzeń do prezentowania głupich żartów, niewybrednych tekstów, którym bliżej było do kabaretu czy stand up'u. Nikt wesołków ze sceny nie wyrzuca, ale ewidentnie wydźwięk prezentowanych utworów się zmienił. Trzeba tu pewnie powrotu do Gogolowskiej frazy: „Z czego się śmiejecie? Z siebie się śmiejecie”. Nie brakuje na slamach gorzkiej ironii, zgadzam się, że świat wartości jest raczej przygnębiający i pokazuje ten okrutny kapitalizm. Slam w tym wszystkim pozwala jednak na postawę wręcz odwrotnie kapitalistyczną - pozwala znaleźć czas na słuchanie innych, a także na znalezienie dla siebie miejsca do wyrażenia siebie. Pozwala na bycie z innymi, rozumienie ich, opowiadanie o tym, co nas wszystkich dotyka w równej mierze.

BW: Rywalizacja, tak jak ją rozumiem, to też element składowy kultury alternatywnej i undergroundu. Może i jest mniej kapitalistyczna - w znaczeniu akumulacji kapitału ekonomicznego, ale inne kapitały (kulturowy, społeczny) są wytwarzane. Hierarchie są ustanawiane, porażki są wpisane w proces twórczy.

Myślę, że rywalizacja – rozumiana jako auto-rywalizacja, jako branie się za barki z tekstem i z samym sobą, jako osobista ambicja - pojawia się na etapie pisania, a potem kontynuowana jest na etapie redakcji tekstu / przygotowania występu i na dalszych etapach (recepcja, recenzje, głosowanie). W slamie, w przeciwieństwie do procesu decyzyjnego zamkniętych gremiów (konkursy, granty, stypendia etc.), decyzje widać dosłownie jak na dłoni. Podniesienie rąk jest widoczne, co nie oznacza, że zabezpiecza nas jako społeczność przed indywidualnymi toksynami: to jak dana osoba głosuje staje się aktem publicznym i rodzajem manifestacji upodobań (wsparcia danej osoby slammerskiej), która teoretycznie może przerodzić się w slammerskie kibolstwo. Jak się to ma do praktyki i czy jest to rzeczywiste zagrożenie, o tym już mogą powiedzieć osoby baczniej niż ja obserwujące scenę.

A dopowiadając – i odpowiadając na Twoje pytanie o to, jak chodzić na slamy, to powiem, jak ja to robię: slam traktuję jako multimodalny pakiet, który sobie z przyjemnością interpretuję i rozkładam na czynniki na żywo (ale też oglądając zapis występów archiwalnych). Staram się nie zapominać o aspekcie rozrywkowym i niektóre występy odbieram mniej całościowo, nie karząc się za mniejszą uwagę w danym momencie. Liczę, że jeśli ja coś przegapię, to skoro doświadczenie występu dzieli ze mną mną co najmniej kilkadziesiąt osób, jest szansa na bardziej wyważony werdykt.

IB: Najpierw asekuracyjne stwierdzenie: chyba dobrze jest rejestrować slamy. Teraz pytanie: czy i kogo rejestrowanie slamu krzywdzi? Odbiorcę? Slamera?

DŚ: Tu potrzebne jest dookreślenie. Którego odbiorcę miałby krzywdzić? Tego, który bierze udział w slamie na nagraniach nie widać, więc fakt rejestracji jest dla niego czymś obojętnym. Ten, który decyduje się na odtwarzanie nagrań, nie robi tego bez powodu. Oczywiście coś traci – całą sytuację komunikacyjną, wszystkie te elementy czyniące slam slamem. Zyski są jednak

znacznie większe. Fundacja KulturAkcja udostępnia nagrania z Ogólnopolskich Mistrzostw Slamu Poetyckiego, a niektóre turnieje rejestruje do bazy archiwumslamu.pl, wiemy, że są osoby wykorzystujące te nagrania w swoich badaniach nad slamem poetyckim, i takie, które oglądają turnieje, gdy nie mogą w nich uczestniczyć na żywo. Ostatnio też otrzymaliśmy informację, że to są wartościowe treści dla przedstawicieli Polonii, którzy szukają w sieci nagrań umożliwiających dostęp do wydarzeń organizowanych w Polsce. Takie nagrania mają szczególne znaczenie na wydarzeniach międzynarodowych, gdy osoba z jakiegoś kraju, może udostępnić transmisję lokalnej społeczności, nieobecnej na wydarzeniach. To bardzo dobrze widać pod nagraniami z takich międzynarodowych wydarzeń – “kibice” wpisują swoje kraje i informują, za czyj występ trzymają kciuki. To znowu tworzenie wspólnoty.

Czy nagrywanie może krzywdzić slamera? Jeśli nie jest świadomy nagrywania, nie wyraża zgody na jego publikację, to jest to z pewnością sytuacja krzywdząca. Natomiast upublicznienie swoich treści w takim kształcie, np. w Archiwum Slamu, jest dla występujących dokumentacją dorobku, potrzebną do zgłoszenia w ramach konkursów, rekrutacji w międzynarodowych projektach czy wnioskowania o stypendia artystyczne. Dla niektórych to jest bardzo ważne wsparcie, a także sposób na portfolio.

IB: Zadając to pytanie, zastanawiałam się nad sytuacją nadawczo-odbiorczą i może bardziej nad krzywdzeniem materiału i pośrednio podmiotu. W pierwszej chwili, rzecz jasna, myślałam o niepowtarzalności doświadczenia, wyjątkowości wspólnego przeżywania czy autentyczności, o której wspominałaś w jednej z odpowiedzi. Jednakże im dłużej zastanawiałam się nad tłumaczeniem występu na tekst, tym częściej moje rozważania uciekały w stronę wyjątkowości władzy jaką posiada osoba slamerska nad swoim utworem w czasie występu. Już ponad dwie dekady temu Zenon Fajfer zwracał uwagę na brak pojęcia „czas dzieła literackiego” w *Słowniku terminów literackich*, mając na myśli „czas lektury”, a więc autonomię czytelnika i jego zdolność

do współkształtowania dzieła (zob. *Liberatura. Aneks do słownika terminów literackich*, 1999) przez decydowanie, jak długo będzie czytał dany tekst i czy robi to w linearny sposób. Pisarz może przewidzieć i „zaprogramować” w dziele pewne reakcje afektywne czy doznania estetyczne. Może też – jeśli jest zaangażowany w skład i oprawę graficzną – utrudnić lub ułatwić odbiór, zwiększyć bądź zmniejszyć przyjemność obcowania z danym utworem. Ale w przypadku tekstów pisanych czytelnik zawsze posiada autonomię w zakresie „czasu lektury”. Tak samo w przypadku nagrań – widzimy, ile sekund zostało do końca, możemy pewne fragmenty przewinąć, przyspieszyć, może nawet oglądać i słuchać ich od końca. Jeśli jednak mówimy o slamie, odbiorca nie posiada właściwie żadnej władzy podczas występu artysty. Niby znamy limity czasowe, ale przecież nie wszyscy wyczerpują je w pełni. Jeśli wyjdziemy w trakcie, już nigdy więcej nie poznamy dzieła w całości w takiej formie, w jakiej zostało ono zaplanowane. Stąd moje zastanawianie się, czy slamerzy miewają wrażenie, że rejestrowanie występów może zbyt znacząco zniekształcać ich twórczość.

Niemniej, sama uważam, że nagrywanie czy zapisywanie tekstów jest bardzo potrzebne, szczególnie biorąc pod uwagę wspomnianą przez Ciebie dokumentację dorobku (o czym zupełnie wcześniej nie pomyślałam, a przecież to niezwykle ważna rzecz i bardzo Ci dziękuję za tę odpowiedź).

BW: Twoje pytanie skłoniło mnie do powrotu do myśli o sterylności nagrań slamowych. Tzn. na ile ważna jest dla Was obecność dźwiękowa publiczności na zapisach archiwalnych? Bez reakcji osób, które słyszą w czasie występu (tak jak je słyszą podczas koncertu czy imprezy djskiej) takie nagrania zbliżają się do słuchowiska lub audiobooka. Zresztą, jak się patrzy na scenę międzynarodową, funkcjonują oficjalne nagrania (nie są to bootlegi) z występami osób autorskich, które nie są zapisem slamu, a po prostu wykonaniem w studio. Jak się Wam doświadcza takich nagrań?

Zacznę od „Wiersza w stylu LKJ i GS-H” Macieja Bobuli, tekstu opublikowanego w klasycznie papierowej książce autora z 2021 roku. Tytułowy LKJ to Linton Kwesi Johnson, brytyjski pisarz i aktywista jamajskiego pochodzenia, pionier pisania i wykonywania poezji opartej na rytmach reggae (tzw. poezja dubowa), zaś GS-H to Gil Scott-Heron, afroamerykański artysta słowa, który udanie łączył praktykę spoken word z wydawaniem płyt. Obydwaj wpłynęli na wiele osób autorskich, nie tylko w świecie anglojęzycznym. Jednocześnie ich twórczość nie została jeszcze wprowadzona do polszczyzny, o czym między innymi możemy też przeczytać we wspomnianym tekście Bobuli: „gdzie wiersz o tym, jak ci tłumaczenie patois na polski wywróciło flaki?”. I teraz, po tym przydługim kontekstowym wstępie, moje pytanie, na ile bez znajomości dorobku tych osób, które w dwudziestym wieku kładły podwaliny pod rozwój współczesnej oratory (tu można jeszcze dodać wiele ważnych autorek np. Nikki Giovanni, Sonię Sanchez, czy Jean Bintę Breeze), jesteśmy w stanie uniknąć wyważania otwartych drzwi i powielania patentów? Pytanie adresuję zarówno do osób piszących, performujących, slamujących, jak i do osób z akademii, komentariatu? I zadając te pytania mam świadomość posługiwania się szerokim polem odniesień i wrzuceniem do jednego, ultra pojemnego worka, slamu i oratory razem.

DŚ: Ta znajomość jest niesamowicie ważna – trochę inaczej pozwala ustawić optykę na to, czym slam jest, a czym z pewnością nie jest. W Polsce szukamy nawiązań do przedwojennych kabaretów, stand up’u, Idola (jak Jarniewicz), ale nie widzimy, co musiało się wydarzyć w kulturze amerykańskiej, by slam mógł zacząć istnieć. Wyważaniem otwartych drzwi jest twierdzenie, obecne w wielu polskich tekstach, że to Marc Kelly Smith stworzył performans poetycki lub, że był prostym robotnikiem, który sprzeciwił się normom akademii. W obu wypadkach to są straszne frazesy, bo - po pierwsze - struktura slamu, którą wykreował wynika z formuły wielu innych chicagowskich projektów spoken

wordowych, i po drugie – nie był pierwszym, który promował intermedialne podejście do tworzenia poezji. Wrzucenie slamu i oratury do jednego worka z pewnością niczym błędnym nie jest. To właśnie zrozumienie, że slam jest jedną z bardzo, bardzo wielu odmian oratury, pozwala na lepsze jego usytuowanie w całym tym gatunkowym uniwersum.

IB: Przyznam się od razu, że odpowiadam, rzecz jasna, z perspektywy nie dość, że akademii i komentariatu, to jeszcze z perspektywy nowicjuszek, jako że zaczęłam uczestniczyć w slamach (w roli widзки) dopiero w tym roku kalendarzowym (2024, przyp. red.). Podsumowując: wiem mniej niż niewiele. Natomiast wydaje mi się, że to pytanie można odnieść do wielu (wszystkich?) form artystycznych i zazwyczaj odpowiedź jest prosta: jeśli chcesz wywierać drzwi, musisz wiedzieć, czy są one w ogóle zamknięte. Ambicje rewolucyjne i nowatorskie zawsze powinny być w swojej realizacji podbudowane teoretycznie i historycznie. Oczywiście, mogłabym tu smutno rzucić wytartym hasłem, że nie unikniemy schematów i powtórzeń, ale sądzę, że akurat osoby zajmujące się slamem (z każdej strony) są podatne na ekscytację odkrywania nowych-starych twórców i ich technik. Dlatego rozwiązanie byłoby chyba trudne i proste zarazem: trzeba tłumaczyć, popularyzować i uwrażliwiać zainteresowanych na to, co umyka w naszym kręgu kulturowym.

BW: Odniosę się tu do pytania Irminy o rejestrację slamów. Myślę o sprawczości publikacji książkowych (niezależnie czy papierowych czy wyłącznie cyfrowych, ale posiadających ISBN) jako narzędziu legitymizującym twórczość osób slamerskich na potrzeby konkursów grantowych (tzw. konieczność udowodnienia opublikowanego dorobku). Czy nie powinniśmy także (używam liczby mnogiej, zachęcając nas nawzajem do działania kolektywnego) poważnie podejść do lobbingu na rzecz włączenia nagrań audio/video do oficjalnego obiegu, tak by również MKiDN wzięło ten obieg pod uwagę na etapie tworzenia programów grantowych?

Idąc tym tropem, czyli tropem profesjonalizacji rejestracji występów, widzę tu nadzieję na włączanie do grup odbiorczych osób z konkretnymi potrzebami. Tj. dołączanie do nagrań tłumaczeń na polski język migowy (PJM), tworzenie napisów i audiodeskrypcji byłoby zdecydowanym krokiem w stronę dostępności. Tak jak takim krokiem jest zapewnienie podczas wydarzeń (spotkań autorskich, występów) wspomnianych tłumaczeń poezji na PJM.

DŚ: Absolutnie się zgadzam z tymi postulatami, co więcej, nie są one już takie nowe. W 2022 roku Claudia-Ioana Macrea i Blanca Arias-Badia opublikowały artykuł o audiodeskrypcji wspierającej potrzeby osób niedosłyszących. Odbywają się też tzw. Deaf slamy, podczas których wypowiedzi są tłumaczone na ASL (American Sign Language). Elementy języków migowych wykorzystują też niektórzy slamerzy, np. Michael Wilson. To wszystko jest szalenie potrzebne, tylko wymaga ciągłej popularyzacji zjawiska. W tym roku zdałam sobie sprawę z tego, w jak dużej bańce tkwią osoby zainteresowane slamem poetyckim i jak mało, poza tą społecznością, wiadomo o zjawisku. To jest wręcz kuriozalne, jeśli porównamy to do poziomu rozwoju gatunku poza naszym krajem. Przykład? Miałam w tym roku możliwość profesjonalnej konsultacji wniosku składanego w konkursie do MKiDN. Osoba, która komentowała wniosek, o slamie nie wiedziała absolutnie nic. Wydawać by się mogło, że to atut, ponieważ zwróci uwagę na miejsca, które wymagają dopracowania, lepszego wyjaśnienia. Oczywiście wpisałam do wniosku współpracę z tłumaczem PJM, bo to nasze marzenie w Fundacji KulturAkcji, by tłumaczyć chociaż część Mistrzostw – wiadomo, metodą małych kroków. Otrzymałam komentarz, że to jakiś wymysł i rzecz niemożliwa do zrobienia, bo przecież slamerzy improwizują, to gdzie znajdę takiego tłumacza...Wśród komentarzy pojawiały się też inne stereotypowe ujęcia, nie winię za nie tej osoby. Ale to pokazuje, że w zasadzie poza społecznością wciąż tkwimy w siatce utkanej ze stereotypów, dlatego na tym etapie każda osoba zajmująca się slamem poetyckim i wykazująca swój dorobek w tym zakresie jako podstawę

do przyznania stypendiów artystycznych, staje się ambasadorką/ambasadorem zjawiska i może wyjaśniać kolejnym osobom, na czym to wszystko polega, jakie są założenia. Wierzę, że potrzeba już niedługiego czasu, by przekraczać kolejne stereotypy i proponować treści dopasowane do potrzeb wszystkich osób zainteresowanych odbiorem kultury.

IB: Po tysiąckroć tak! Szczególnie popieram lobbowanie na rzecz nagrań, ponieważ jako osoba, która wychowała się w otoczeniu osób Głuchych, jestem uczulona na przekonanie, że napisy wystarczą. Nasza kultura w obecnym kształcie wyklucza osoby niesłyszące, które komunikują się w innym języku niż język polski i marzy mi się rzeczywistość, w której tłumaczenie na PJM (a nie niezbyt użyteczna deskrypcja) będzie standardem. Myślę, że slam mógłby być znaczącym argumentem czy kamyczkiem w lawinie zmiany systemowej w tym zakresie ze względu na swój charakter i swoją przystępność.

BW: Co sądzicie o zleceniach (commissions)? O praktyce zatrudniania osób autorskich do napisania (i wykonania) tekstów na zamówienie przez instytucje publiczne (głównie instytucje kultury)? Ma to miejsce w Zjednoczonym Królestwie i przyczynia się do popularyzacji poezji i do tworzenia społeczności skupionej wokół danego podmiotu. Osobną sprawą jest jakość takich tekstów (tu pojawia się zarzut „okazjonalności”, który z kolei osobiście odpieram, mówiąc, że „tekst” jest okazją do spotkania, do warsztatowania, do wprowadzania poezji do względnego mainstreamu etc.). Jeszcze inną kwestią są rezydencje twórcze, które też w Polsce warto byłoby wprowadzić.

DŚ: Kolejne ważne postulaty! Artystka spoken wordowa pojawiła się już na zaprzysiężeniu poprzedniego prezydenta USA Joe Bidena (Amanda Gorman), slamerka pojawiła się też na jednym ze szczytów klimatycznych, by stworzonym na podstawie wypowiedzi eksperckich utworem podsumować obrady. Poezja według mnie zawsze jest w jakimś stopniu okazjonalna,

gdyż nie powstaje bez kontekstu, a takie zaangażowane projekty są doskonałe pod względem popularyzatorskim. Dużo łatwiej zachęcić kogoś do tworzenia, gdy podczas warsztatów kreatywnego pisania pozwalasz mu odnieść się do własnych doświadczeń, opinii, podkreślasz ich wartość. Z mojego doświadczenia wynika, że to wspaniałe działa, gdy pracuje się z młodzieżą. Formę rezydencji twórczych, skupionych na jakimś temacie, mają spotkania organizowane przez Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej w Opolu – każdego roku do Opola zapraszana jest kilkunastoosobowa grupa. Młodzi dorośli z Polski, Niemiec, Czech i Ukrainy przez tydzień tworzą wiersze, przygotowują wspólne poetyckie show, które przedstawiają w lokalnej kawiarni społecznej. Pisanie, szukanie właściwych słów, współpraca w międzynarodowym gronie, przedstawianie własnych punktów widzenia na tematy takie jak ekologia, czy przyszłość wspólnoty europejskiej to już duże wyzwanie dla młodych osób, ale podejmują je z ogromną werwą. Natomiast sama prezentacja jest zawsze bardzo uroczysta, uczestniczą w niej lokalsi, ale też np. przedstawicielstwo konsulatu Republiki Federalnej Niemiec we Wrocławiu. Takie projekty nie tylko dają tworzącym wiele energii i pozwalają poczuć się wysłuchanym, zaangażowanym artystą, ale też są okazją do łączenia perspektyw: artystycznej i społecznej. Slam poetycki jest tutaj tylko punktem wyjścia, mógłby być równie dobrze w ogóle nieobecny, bo chodzi o spotkanie z twórczością i budowanie wspólnoty skupionej wokół poezji.

IB: Najprościej mówiąc: popieram. Pominę już to, o czym wspomniała Dagmara, mogę tylko dodać, że niedawno bo w 2022 roku podczas gali nagrody Grammy wystąpiła na zaproszenie organizatorów Lubow Jakymchuk, ukraińska poetka. Był to pierwszy taki performans w historii nagrody i nie przeszedł bez echa. Oczywiście, można uprawiać malkontenctwo, że dopiero zbrojny atak Rosji zmotywował kogokolwiek do spojrzenia na poezję, że wybór artystki, tekstu i akompaniamentu były obliczone na wymuszenie tanich emocji i łez, a i sama gala przecież jest żenującym świętem kapitalizmu. Jednakże, według mnie, poezja

spełniła tutaj swoje piękne i kluczowe zadanie, a zatem wybrzmiała w sytuacji, w której wiele osób nie umiało znaleźć słów, żeby wyrazić swoje emocje czy obawy. Chciałabym widzieć więcej takich występów i to nie tylko w obliczu wojen, pandemii, kryzysów klimatycznych. Chciałabym, żeby nowa, świeża poezja była włączona w dyskurs. Może brzmi to patetycznie, ale wydaje mi się, że poezja najsukuteczniej nazywa nienazywalne i wyraża niewyrażalne - dlatego też podoba mi się idea zleceń, która wymusza na danym artyście wypowiedzenie się na konkretny temat, w konkretnych okolicznościach, dokładając głos do ogólnej dyskusji, a nie tylko małej, hermetycznej, środowiskowej, rozmowy.

WIERsze SLAMOWE



PARADISE

Mój kot morduje mysz na balkonie. Zmieniam TVN24 na Player, gdy on łamie jej kark. Rozrywka od zawsze przeplatała się z rozpaczą.

Najważniejsze to ustalić, w której strefie kibica jesteś.
Jeśli myszy – płaczesz. Jeśli kota – chwalisz.

W Strefie Gazy kolejne ofiary: zniszczono szpital dziecięcy, konwój z pomocą humanitarną został ostrzelany. W *Hotelu Paradise* dziś wieczorem quiz z wiedzy ogólnej, wszyscy widzowie czekają na pogrom. Uczestniczka o imieniu Ola nerwowo konturuje twarz przed lustrem. Wypytuje koleżanki o datę wybuchu drugiej wojny światowej. Padają różne propozycje. W tych czasach niczego nie można być pewnym. Niech będzie, że 1959. Kto nie ryzykuje, nie pije szampana.

Laura pożyczy jej błyszczczyk. Wszyscy chcemy czuć się potrzebni, więc i ja dosypuję kotu suchej karmy. Niech ma. Wiem, komu kibicuję i nie chcę spać sama.

Na równoległych kanałach tej samej korporacji medialnej dwa światy rywalizują o oglądalność. Unoszą się opary gazu bojowego, unoszą się opary perfum. Ola się boi, ale będzie dzielna. Muhamed jest dzielny, ale się boi. Dziś rajske rozdanie. Ktoś odejdzie, ktoś zostanie.

Dzieci w Afryce głodują nieprzerwanie od kiedy nie dojadłam ziemniaków w przedszkolu. Bociany już lecą w tamtą stronę. Zbrodniarze czasów pokoju karmią ptaki chlebem. Ekolodzy apelują, żeby ludzie dali sobie spokój z czynieniem dobra, bo im to nie wychodzi. Pieczywo puchnie w ptasich żołądkach i rozrywa je od środka, jak bomby.

Tymczasem, mądre albatrosy potrafią utrzymać się w locie nawet przez sześć lat, unikając lądu. To dlatego ich przeżywalność jest tak wysoka.

Z *Hotelu Paradise* odpada kolejna uczestniczka. Od kuli ginie dwudziestoletni Muhammad. W dzieciństwie nie lubił marchewki i marzył o zostaniu kierowcą rajdowym. Snajper trafił, Ola nie. Jednak niezmiennie 1939. Połowa widzów się śmieje, połowa jej współczuje. Remis. Matka Muhammada nie ma telewizora. Taki mamy raj.

WOJNA

Czerwone maki na Monte Casino zamiast rosy piły polską krew.

Nie umiem śpiewać piosenek patriotycznych. Fałszuję nawet hymn.
Wychodzą mi niektóre smutne piosenki, ale te o Polsce już nie.

Dziadek miał świetny głos. Usypiał mnie tymi pieśniami.
Przed zaśnięciem, wieczorami, rzucaliśmy z dziadkiem nasz życia los
na stos, na stos. Kołysanki mojego dzieciństwa nie były o kotkach
i śpiącym księżycu, tylko o śmierci i przelewanej krwi. Dopiero
niedawno skojarzyłam, że to dlatego wybieram filmy i książki
o okupacji. To dlatego nimi zamykam dni.
Komedia mnie drażnią, bo w nie nie wierzę.

Mamo, obejrzymy wieczorem jakiś film, tylko proszę, nie o Żydach –
powiedział kiedyś mój syn.

Czasami się budzę i biegnę, bo jestem spóźniona.
Czasami się budzę i biegam, bo nigdzie się nie śpieszę.
Czasami się budzę i boję, że będzie wojna.

Mam takie wspomnienie z wczesnego dzieciństwa. Ja w wannie
z pianą, ładne kafelki, gumowa kaczuszka i babcia wypowiadająca to
zdanie: Matkę też ci kiedyś zabiją, bo Polka.

Nikt mi w tę historię nie wierzy. Musiałam coś źle zrozumieć. Zmieńmy
temat. Dzieciom opowiada się o innych dzieciach – Bolku, Lolku
i Tomku w krainie kangurów. Babcia opowiadała mi więc o swoich
przygodach w krainie nazistów – jak ją prawie rozstrzelali pod lasem,
bo grzyby zbierała i pomyśleli, że łączniczka.

Jak się w starej szafie chowała przerażona. Gdy nie mogę zasnąć, wyobrażam sobie, że jestem skulona, w małej przestrzeni i nikt mnie nie znajdzie.

Czasami się budzę i boję, że będzie wojna.

Lęk indukowany, trauma pokoleniowa, czy instynkt? Przygotować się jakoś. Część pieniędzy na euro wymienić. Spakować ważne rzeczy, dyplomy i złotą monetę po dziadku. A może się nie wygłupiać? Przeczytałam w internecie, że złota i tak nie można wywozić za granicę. Tylko gdzie jest granica szaleństwa? Tego już Google nie wie. Mogę wyczytać jedynie, że paranoja niczemu nie służy i warto medytować. Być tu i teraz.

Sen miałam ostatnio. Jacek Sasin zorganizował happening patriotyczny. Z biało czerwonych samolotów nad miastem miały wyfrunąć gołąbki pokoju. Coś poszło nie tak. Tony martwych, białych gołębi z czerwonymi wstążkami na bezwładnych szyjkach bombardowały ludzi. Wszędzie truchło i wrzask

Coś poszło nie tak, więc biegnę we śnie, zanim się budzę.

Czasami się budzę i biegnę do pracy.

Czasami się budzę i biegam dla relaksu.

Czasami się budzę i boję, że będzie wojna.

Mamo, czy patriota to jest taki człowiek, który nie lubi innych krajów? Nie wiem synku, chodźmy się pobawić do szafy.

Czasami się budzę i boję, że będzie wojna. Próbuję o tym nie myśleć i poprawić sobie nastrój, więc biegnę na paznokcie. Pilniczek trzyma kobieta ze wschodnim akcentem. Gdy mówi o kolorach i kształtach, ja słucham melodii jej głosu, jak kołysanek dziadka. Między słowami jest jej historia. Boję się, że będzie wojna, więc płacę za relaks kobiecie,

która przed nią uciekła. Nikt mnie nie przekona, że ten świat nie stoi na głowie. Choć może wcale nie stoi. On cały czas biegnie i jest przerażony.

Wojna nigdy nie jest daleko. Wojna zawsze jest bardzo blisko.

Tę piosenkę akurat umiem zaśpiewać, ale zmieńmy temat. Dzisiaj manicure klasyczny, hybrydowy, a może żel?

Lakier krwistoczerwony. Będzie ok,
prawda?



THE PEACEBREAKERS

You might think that the peacebreakers
are loud, that they don't listen.
That they damage things and
that they draw on furniture, on walls,
That they like playing sports indoors,
and they are mess creators,
and thieves, who steal
aquarium fish, to set them free.
And, they like, of course, running around naked.

They are definitely not the ones
who receive fancy peace prizes,
while advocating for more weapons,
insisting on the dangers of “shallow pacifism”,
And on the importance of liberal values,
on how paramount it is to kill, because this is
what “deep pacifism” is.

One doesn't really has control,
so, what might be done,
is to print or write on a piece of paper
the words “Peacebreakers” in bold,
and in smaller ones – “being loud”,
“not listening”, “damaging furniture and walls”,
“indoor sports”, when there are no indoors,
“messmakers”, “homessmashers”,
“weapon producers”,

“weaponshooters”,
google spellchecked this into “weapons hooters”,
“humankillers”, also known as “murderers”,
Add this word as well. It’s fine.
Draw a bare ass that holds an aquarium
with some colored fish swimming in it,
and then look at your work for a while.

Enjoy it. Take your time.
Then, when you are done,
cut the paper in small pieces,
cover the bottoms of a few pots with it,
it will prevent the soil from leaking out,
add potting soil. Plant houseleeks in them.
Resilient and also quite edible,
houseleeks are hard to kill
with human-made weapons.

What is left of the paper,
place on the bottom of a bigger pot,
and plant in it
a cactus.
Cactuses can’t winter outside.
Hopefully, nothing will fall on it,
During this winter. Don’t water.
Just wait for the spring.
Pray for no more weapons.
On mine things fall.
Pipes, pieces of the wall. Dust.
A refined dust. Very refined.
The kind that one can write on.



THERE IS HOPE

On my way from the airport the other night,
as I was walking with my phone's flashlight,
through Wilanowska Wilderness Reserve
I encountered a metallic wall on my way out.
It wasn't there two days ago, before the rain.
Yet, out of nowhere, it grew like a mushroom,
blocking my way, two meters tall.
For a second there I thought, it must have been Donald Tusk,
under the auspices of the night,
he sneaked in to complete yet another meaningless task,
no pushback intended, and built the wall
while nobody was watching. He might have had
a malignant plan to keep away from the Republic's Alley
all those folks who into Warsaw fly?
I carefully looked on my right and on my left.
What if he placed along the wall some border guards with guns?
One can never be too careful. Obviously,
I didn't want to be shot at. But relax, it seems there were none.
Dark on my side of the wall, some street light on the other.
The wall was not covered with razor wires either.
I noticed an opening. Somebody must have
rammed it, before me.
It was quite cold, but as I passed through,
I was attracted to the inscriptions on the other side.
It seems that a developer – Gilded Gardens, apologies,
Royal Gardens, same shit, promised that they will cut
only thirty percent of the trees and the bushes in the area
and close the access to the rest of the 70 percent to all
who are not

going to buy
themselves apartments in the new compound.
Apologies to Mr. Tusk, for the i/erroneous badmouthing.
There were also on that wall, little A4-sized handwritten in red,
tapped slogans, partially damaged by the rain,
posted by dog owners, by children and their parents.
These posters said, “the “Gilded”, excuse me, “Royal Garden guys
are money mongers” and “bad Halloween-born monsters.”
The dog owners promised to let their pets poop on the metallic wall.
The kids lost their shortcut through the green area.
Indeed, there are two schools on one side of the wall.
There were also a few Halloween nightmares threats.
Be aware though, the area is full of enclosed neighborhoods.
Included many green areas, out of reach for nonresidents.
The Warsaw’s middle class is practicing their national sport
of erecting... walls and fences.
I could sense the arsonist spirit and the smell
of Molotov cocktails on those handmade posters.
But who knows? Something might click
and people will start putting down the walls.
As they already did with the fragment
I was able to pass through yesterday night.
There is hope.



THE STINKY CONTAINER

So, who jumps first into the stinky container?
“I want! I want!” One of them quickly shouts.
His name’s Ryan. “I will get to use the pitchfork, am I right?”
“Oh Yes, you will.” “How do I climb in, Mister?”, he asks,
quickly crawling on a yellow wobbly stool.
But the container’s metallic walls’ are way too high. He needs a push.
I take him by the armpits, and throw him in.
Quite heavy, this second grader.
For a second, I feel the fragrance of shampoo from his black, curly hair.
The huge container is half full of well-composted,
gooey, brownish manure-smelling grass clippings.
“Who’s next?”
Another boy comes forward, ready for his jump.
He’s lighter, and his name is Super.
No kidding. His name’s really Super. And here he goes.
I threw him in.

Super is Chinese, Ryan – Israeli, Suzie – American.
Armand – Armenian-Russian. Elishat is Syrian-Ukrainian.
I give the container boys two pitchforks. Adult ones.
“Stay with the backs to each other”, I instruct.
“Let’s hope, no eyes will get poked with these pitchforks”.
They carefully remove grass into two wheelbarrows.
“Oh, we won’t, Mister!” – “We won’t take any eyes out!”
“There is nothing yuckier, then this smell of grass in
full decomposition!”, exclaims ecstatically Elishat.
“Ya, it’s o cool!” cries Suzie, and pinpoints
that it’s their turn to get into the heart of stinkiness.

There might be something stinkier still, I worry.
Although, till recently, quite inconceivable.
It's when the leader of a country rich in grass declares,
it won't accept asylum seekers.
That's so stinky-stink, that it's a stench.
This stench that he now carries will never ever wash away.
The stench of xenophobia and racism
is densely metaphysical.
But how much do I have to care? I bet you don't care either?
I will better focus on producing soil-poems, instead,
written with children helpers.
Polish soil doesn't really care, it seems,
if the person who puts its heart in it
is Polish-born or in a war-torn country.
It's welcoming and contrary to the stench a leader might emit,
The soil will grant slices of pumpkins
to all those forced or not afraid to jump into it.



ODA DO STARYCH

Akt I

stary [...] mocno śpi
stary [...] mocno śpi
my się go boimy, na palcach chodzimy
Mamy nadzieję, że starego nie obudzimy,
a to sprawa delikatna,
bo uszy ma jak prezes jerzy urban
a jak się obudzi, żre jak domestos,
na dzieci pluje i germanizuje jak frosch,
na szczęście ślepy jest jak kret.
Biega, krzyczy pan stary:
„Gdzie są moje okulary?”.
Zgubił,
jak zdolność kulturalnej ekspresji ludzkich emocji,
zdolność współodczuwania z innymi osobnikami homo sapiens,
czyli tak zwanej empatii,
zdolność regularnego płacenia alimentów,
zdolność poszanowania bliźniego swego,
w szczególności byłej żony
i zdolność kredytową,
ale czym to wszystko jest,
gdy się zgubiło okulary do oglądania telewizji
i dopada człowieka
brak zdolności oglądnięcia meczu.
Nagle – zerknął do kufelka...
Nie chce wierzyć... Znowu chłępta.
Znalazł! Są! Okazało się,
że je ma na własnym nosie.
Przynajmniej jednej rzeczy stary nie ma w dupie.

Akt II

Młody Słowianin w Polsce mieszka,
białą ma skórę ten nasz koleżka.
Praktykuje on pilnie bicie matki w każde czwartki,
w piątki dla babci jest chamski,
w soboty rozbija szklanki.
A gdy z imprezy o czwartej nad ranem wraca,
psoci, figluje – to jego jedyna praca.
Aż mama krzyczy: „Seba, łobuzie!”
a Seba na taborecie zgonuje.
Lecz mama kocha swojego synka,
bo dobry chłopak z tego Słowianina.
Szkoda, że Seba wulgarny, przemocowy
chodzi razem z nami do szkoły.

Exodus

Tym samym chciałabym oświadczyć,
że to ostatni mój utwór uderzający w postać mojego ojca,
ponieważ w gruncie rzeczy
nie jest on człowiekiem złym.
Co prawda czasem jest mi przykro,
że zmienił się dla swojej nowej żony,
a przez lata nie potrafił zmienić się dla mnie,
ale niektórzy ojcowie nie zmieniają się w ogóle.
Poczułam z nim tę więź, gdy piliśmy wiśniówkę
i śpiewaliśmy karaoke do „nie płacz ewka”,
a babcia z alzheimerem chciała wejść do kominka,
bo myślała, że to łazienka.
Dziękuję, że żyję w takim świecie,
w którym nie jesteśmy sobie obcy,
bo dzięki temu dalej mam nadzieję,
że niegdyś przebywając jedynie ze sobą,
nie będziemy czuć się samotni.
Sto lat, kocham cię, tato :)

POV DZIEWCZyny Z PIOSENKI
LUBIŁA TAŃCZYĆ

jesteś jak płyta mozarta zdeformowana przez krzyki płonącego radia
czasami jesteś, a po chwili cię nie ma, jak konto na twitterze
donalda trumpa
jesteś piękny jak topiona w radioaktywnej odrze marzanna
jesteś jak gorzkie żale, a każesz się nazywać 'hosanna'
jakbym mogła, schowałabym cię w azbestowym regale
albo meblościance
pod naszą intercyzą, rozwodem, twoim rewolwerem,
moim złamanym sercem
i reklamą batonów grzesiek
z widokiem na morze [] mojej krwi na parapecie
z widokiem na góry [] wypalonych papierosów na taborecie
józek, nie daruję ci tej nocy!
chciałeś być jak bogusław linda,
gangsterem z rzymskim liściem laurowym
chciałeś jak robert makłowicz wypowiadać się
dla tygodnika bydgoskiego,
jakie architektoniczne walory cenisz w bydgoszczy
chciałeś jak konrad kochać i cierpieć za miliony
chciałeś być adiutantem w pojedynku na szable edyty górniak i dody,
chciałeś na koncie mieć franki szwajcarskie i judaszowe biliony,
sympatia, jaką cię darzyłam, status quo namalowała wokół
twojej łysiejącej głowy
choć twój prywatny odrzutowiec to zawsze był samolot papierowy,
twój tron jest styropianowy,
mój płacz i twój ton kabaretowy,
nasze życie razem to jeden ze skeczów męczących,
paranienormalny jesteś i popierdolony.

czy wszystko to ma znaczenie, skoro się kochamy?
jedyne testy, które udaje ci się zdać, to testy narkotykowe na lotnisku
i to tylko czasami
rzucasz mną po podłodze, jak magda gessler PRL-owymi talerzami
a później ja cię rzucam i myślę, że w ten sposób
wzajemnie się uzupełniamy
tak jakbyśmy byli grawitacyjnie uzależnionymi od siebie planetami
jakbyśmy byli dwoma w kontrze do siebie manifestacjami,
które dochodzą do siebie, punktu styczności
i kończą się brukowymi konfrontacjami
myślałam, że jesteś fanem historii, gdy powiedziałeś, że składasz hołdy
królowej marysienke
jak to zrobiłeś, że mój tata cię nie lubi,
choć nawet nie jesteś cudzoziemcem
nie chcę pozostawać na środku morza grzechu
i dalej udawać, że nie widzę brzegu
jaki jest sens ciągłego walczenia o powietrze,
skoro nigdy nie dobijam do brzegu i nigdy nie następuje utonięcie
nie chciałam przewidywać, chociaż to było do przewidzenia,
czekając na ciebie całe życie, mam za dużo do stracenia
to ten czas, gdy mówi się do widzenia?

zaśpiewajmy rotę, wyśmiejmy idiotę, ja będę udawać ziobrę,
ty będziesz palikotem
powiem „czas szybko mija na dobrej zabawie, dlatego nasze babcie są
nieśmiertelne” a później wszystko zepsujesz, mówiąc: wódka to tylko
piccolo dla dorosłych
w 80 dni dookoła monopolowego rusza żul Verne
spodziewasz się, że nie zareaguję lecz ja dnia trzeciego z rana zwyciężę
śmierć, piekło i szatana,
ty dźgnąłeś niewinnego baranka, więc ja pozbędę się barana
powtarzasz, że miłość to nie pluszowy miś ani kwiaty
ja wiem, że dla ciebie nie ma miłości bez jednostronnej ofiary
wierzysz, że lubię tańczyć pełną radości tak, że ciągle gonię wiatr
dlatego nie zrozumiesz, kiedy powiem ci: „Dzisiaj ostatni raz
zatańczmy proszę tak jak gdyby umarł czas”. tak powiem ci



EXPOSÉ WERONIKI BIELI

Panie Boże, za jakie grzechy muszę pisać wiersze?

Panie Boże, wiem, że każdy nosi na barkach swój własny krzyż.

Czasem to generacyjna fortuna – ferie w Alpach,
płatny staż w kancelarii ojca.

Jakie mamy szczęście, że dla nas jest to umiejętność ubierania myśli
w słowa, moglibyśmy posiadać inne gorsze błogosławieństwa
i uzdolnienia, moglibyśmy teraz razem wynajdować lek na raka, póki
nie rozdzieliłyby nas śmierć i astrazeneca.

Moglibyśmy teraz pisać skargę do amnesty international o uwolnienie
więźnia politycznego andrzeja poczobuta, która nic by nie dała – jak
zresztą każda inna forma pisana, dlatego pisałam, piszę i będę pisała,
bo musi istnieć jakiś powód, dla którego nie zostałam dotąd
aresztowana, dla którego mam dwie zdrowe ręce, długopis i
skończyłam humana.

Przepraszam byłę premierze morawiecki, że jestem poetką i muszę
zarabiać za naszą zachodnią granicą na szparagach. Mityczne
reparacje wojenne, mityczna artystyczna dotacja. Każdy ma prawo
mieć urojenia, wszyscy marzymy o pieniądzach.

On jest współczesnym kafką, w sensie nie żukiem, tylko socjopatą.
Ja jestem współczesnym mickiewiczem, nie mam wielkiego talentu,
po prostu mój wyjazd na szparagi też nazywam wielką emigracją.

My – współczesne szymborskie, współcześni mickiewiczze wchodzimy
na scenę raz w miesiącu, gdy zejdzie słońce i jesteśmy wielcy przez
godzinę, by wstać o świcie na poranną zmianę w magazynie, w sklepie,
na budowie.

Mały metraż, wielki czynsz, mały człowiek, wielkie idee.

Ludzie boją się śmierci, ludzie boją się przeżywać swoje życie.

Ludzie boją się Boga, ludzie boją się, co jeśli Boga nie ma.

Ludzie boją się miłości, ludzie boją się życia w samotności.

Ludzie boją się słów i tego, co może pozostać niewypowiedziane.

Ludzie potrafią i żyć, i umierać, i wierzyć, i odrzucać, i mówić,
i milczeć, i kochać, i nienawidzić, a postanawiają się bać.

Ja się boję, że nigdy nie przestanę się bać, ale stoję dzisiaj na tej scenie,
jestem graczem i decyduję się grać.

Jestem wielka aż do rana, aż do momentu, gdy wezwie mnie poranna
zmiana.

ROZPAD

Jak jesteśmy zmęczeni, to się rozpadamy.
Sorry, jestem zmęczony, gadam głupoty.
Jakby wyspanie było klejem na stłuczoną porcelanę.
Byliśmy razem tu i tam, w ilu miejscach? Już nie pamiętam...
A ja – otworzyłem się przed Tobą.
A Ty jadąc po mnie swoimi palcami jak po książce,
swymi linami papilarnymi wiążesz i ściskasz mocniej.
A w moim brzuchu jeszcze nie ma motyli.
A dopiero gąsienice pełzają po pierwszej kawie
razem i ciastku w wanili.
I prędzej wyjdą one, niż z mego serca struga światła – jak
z chrystusowego obrazu, która miałaby objąć Ciebie i mnie i kota
wygrzewającego się we wspólnym mieszkaniu.

Sorry, jestem zmęczony, gadam głupoty.
Ale pluj.
Pluj, może będę Twój.

Jak twoje śliny napełnią mnie jak naczynie. Zobaczymy, czy to co między
nami gęste na tyle, by nie wylało się ze szczelin skleionej na szybko
klejem snu i tanim jedzeniem.
A jak tego zabraknie? To sklej to namiętnością i seksem co zostawia
ślady jak tygrys i wspólnymi wspomnieniami, takimi że nikt na świecie
nie miał podobnych.

A z góry krzyczy Bóg wkurwiony, że po co on kazał te hymny o miłości
pisać, jak teraz brudnymi palcami od niechęci do świata dotykasz ciało
kantem paznokcia, tak by została rysa,
rysa,
rysa,
i już... zamazane.

Jak za cenzury komuniści *Mistrza i Małgorzatę* kreślili imperialne
propagandy, tak twe słowa trują, że te me czułe słówka to jakieś
bombki na choince, a między nimi igły sosnowe co kłują.

A one spadają.
Igły sosnowe co kłują, spadają.
Gwiazdy z nieba co nurtują, spadają.

Chcemy się kochać, a, że to nie miejsce no, to po co szlochać, po co
szlochać. Tylko wywołać wilka z lasu, byś przestała mówić, że nie masz
czasu, a nasze krzyki pomyłą sąsiedzi z dźwiękiem blachy z dachu
przez padanie gradu.

Niech mój stan i Twój stan staną się zjednoczone.
Niech Twój stan i mój stan pójdą jak wspólny papieros w obieg.

Jak zerkasz w niebo, to patrzysz na gwiazdy, czy na czerń pomiędzy
nimi?

Jak patrzysz na choinkę, to patrzysz na słodkie bombki czy na igły
kłujące gęstwiny?

Sorry, jestem zmęczony, gadam głupoty.

Jak wypocznę, to się zakleję i przestanę w końcu gadać.
Może wtedy Ty lub Chrystus będziecie chcieli częściej do mnie wpadać.

ALTERNATYWA

Na trawie leżące dwa ciała.
Wykrochmalone skóry młodością szczytują w górę,
szczycą i wspinają się na górki i
jak na wzgórku łonowym język, poruszający się w górę
i w dół, w górę i w dół
i deszcze spadające. Lekkie, wiosenne, ciepłe, wchłaniające w ziemię,
po to by wypuścić w chmury.

Cykl deszczu, deszcz i cykl ruchu języka, gdy usta zakrywają znów łąki
i pola i lasy,
i tego, czego symbol zna Rzeszów,
tego, czego symbol zna Twoja mama,
tego, czego symbol dusi.

Dusi wszystkich koszularzy odpinających drugi guzik,
przygotowujących się do wyjścia wieczorną weekendową porą,
z nivea for men pod pachą do klubu for men.

I wiesz co.
I powiedziałbyś.
I powiedziałbyś.
Powiedziałbyś człowieku,

że sztorm tęsknoty zawładnął ciałem i ciało pokrojone w kostkę
rzucone na stół z ruletką pragnie piorunu, który zabrudzi przestrzeń
hałasem. Sprawia to, że czuję się z tym, że stoję za tym, że wszystko
znowu wraca. Bo kiedyś byliśmy alternatywą – cool kids z tyłu
autobusu 6 osób na 5 miejsc.

Puszczaliśmy muzykę w tle.
I my się puszczaliśmy w tle.
Twoje ciało to świątynia – mówili rodzice.

Czy to oznacza, że mam zadbać, aby przychodziło jak najwięcej
odwiedzających?

Bąłem się.

O to, że południe znowu skończy się ze łzami w oczach.

Cieężko będzie ustać na nogach i że po 10 latach wyjdzie, że rodzice
udawali, że nie widzieli. A ja chciałem być widziany,
widziany,
widziany.

W czerwone koszule odziany, w przypałowe trampki też i w krzakach
czerwony komandos podawany.

To wraca do mnie teraz, jak bumerang który nigdy nie wrócił,
który nigdy nie,
który nigdy.

Gdy na wzgórkę łonowym język, poruszający się w górę,
i w dół,
i w górę,
i lekkie, wiosenne, ciepłe słońce.

Na trawie leżące dwa ciała, podające sobie dmuchawiec i chuchają
wbrew,
chuchają wbrew,
chuchają.

Ręce ich splecione, umyte przed wyjściem płynem do naczyń.
Pomyśl, ile to ma dla nich metaforycznych znaczeń.

OREGANO

Czasem patrzę w lustro na tyle długo, by stracić ostrość
i zaczyna mi wtedy brakować siebie w sobie i dochodzi do mnie,
że mój byt, to bytów tyle,
co oczu patrzących na mnie podzielonych na dwa,
bo jak raz byłem z nią w przebieralni, to zamiast całować moje usta,
śmiała się ze mnie.

Czy ja serio na co dzień widzę tak siebie w lustrze, bo wyglądam jak
debil trochę, ale taki uroczy.

I nie umiem znaleźć swojego ja pomimo tego,
że tych ja jest wiele, więc wychodzę częściej z siebie,
niż ze swojej strefy komfortu.

Bo brakuje mi składnika w składniku i człowieka w człowieku,
gdy idę pod przejściem dominikańskim o 22,
gdzie całe człowieczeństwo, które znałem wywraca się jak ten chłopiec
na deskorolce przed kfc na świdnickiej.

I sera w serze też mi brakuje,
te wszystkie tanie goudy podobno trochę fujka.

Ja trochę nie mam pieniędzy, więc tosty są takie okej, ale boję się
zawsze, że Ci nie będą smakować, bo dodaję oregano i z nim
przesadzam.

A robię tak dlatego, bo oregano jest zdrowe, a ja chcę byś zdrowiała,
gdy umierasz po imprezie i brakuje Ci serotoniny.

Wtedy czekoladę i banany podaję Ci w miseczce, ale no też trochę
oregano sypię, bo zdrowe jest, a Ty jesz czekoladę i banany z oregano
i mówisz, że całkiem smaczne, uff. Zdrowe i smaczne.

Tak jak nasze życie powinno być, ale wolę żałować rano, niż się nudzić
wieczorem, więc często po przebudzeniu jestem zniesmaczony tym, jak
bardzo jestem chory.

Chory na sensacje i nieprzespane godziny.

A co ja do Ciebie mówiłem po pijanemu w nocy, to pewnie to,
że wyszedłem z siebie znowu i szukam Cię po mieście.

By odnaleźć się w tobie, bo teraz wiem, że jest to ten jedyny byt,
którego pragnę.



1.

W październiku dzieci uciekają do lasu
Zakładają bordowe ciepło obszyte pomarańczowym liściem
To ich ostatnie kożuchy
Złota jesień nie jest już w stanie zaszywać starości
Głodne, dziurawe brzuchy tańczą w bukowym lesie
To właśnie w nim ukryło się zakazane imię
Danina była ich Matką
Matką potrzebujących
Rodzice mówili, że nie wolno,
ale dzieci nie chciały słuchać pustych garnków po nieistniejącej zupie
Jaś i Małgosia codziennie przesiadywali w Darze
Tak nazywała się chata, w której mieszkała ich Matka
Wraz z nią mieszkał kruk o imieniu Równy Podział Dóbr
Na drewnianym płocie wisiały kolorowe miseczki
z przypiętymi imionami do blachy
Były ich setki,
ale w październiku nie wszystkie dzieci mają siłę,
aby uciec do lasu



2.

*Mumifikacja szpitalna skutkuje:
ropnymi lękami
obawą zapalną
mamo, dzieci się boją owiniętego dziecka*

Znowu zasnęłam przy żabie
Świerszcz dotknął jej mocno,
bo wie, jak lubię ich duet
Mamo, nie zamykaj mi okna,
bo o czwartej budzą mnie skrzydła,
a ja nie chcę słuchać lekarskiej głowy,
że powinnam przywyknąć
W lesie zawisły tablice
Trochę jak awaryjny do prywatnego
ALERGODERMONIEPOMOGĘPANI,
bo to stres i samo przeminie
Nie chcę ich na swej trasie,
bo tu jestem szamanką,
bez troski o to, czy zdążę odkazić i nasmarować
Marzę, aby wykorzystywać rabaty w Lokaah, a nie tylko w aptekach,
bo opium skuteczniej maskuje swąd,
a ja wyczerpałam limit kart zastąlej klienteli w trójmiejskich Gemini
Wczoraj przytuliło mnie morze
Bandaże nie kumają miłości,
a kojąca bryza przyzwala na oddech
Nie lubię bdsm,
dlaczego wciąż wiążesz mi ręce?

Po obiedzie znów podrapałam za mocno,
ale potem niebo było różowe i zapomniałam o malinach na ręku
Na strychu znalazłam duży kosz,
poszłam pozbierać jagody i wyobrażałam sobie,
że dzisiaj po powrocie zmyję ubrudzenia ciepłą wodą
Dzisiaj mam dwadzieścia pięć lat
i wciąż się łudzę, że wybielę...



PDA

He slipped his tongue into my mouth
The escalator headed south
Parades of people stopped to stare
This 'Public Display of Affection' they could not bear
What surprised them most
we could not know
We human beings are designed for show
Designed to kiss, to touch, lock lips
Caress one's body from toe to tip
Ok I see, not youngsters him and me
Not sexy, attractive, or hotties are we
But looking round, not a teen couple in sight,
no lovers hand-holding or squeezing hips tight.

Yes Poles are afraid
Of P.D.A.
Public displays of affection
More like an affliction
They'll send you to church
or curse you for showing
This desire, eroticism they have no way of knowing.

Maybe closed behind doors, it's happening somewhere.
The lights turned off, so no one can care.
From time to time, I do catch a glimpse
a moment, a flutter, but often it's missed.

Last week at the bus stop a couple did pair
Umbrella went up as rain fell from the air
Feet gathered close and their faces much more
As heavens opened up and the sky did pour
Under their protection they looked left then right
And quickly smooched [kiss!] holding each other tight.
Thank goodness (!) I thought as I made my way home
Warszawa's alive not dead as a tomb

But reaching my flat was reminded our scene
Not a curtain on window, door coverings unseen
Our aquarium-like house more problematic still
On the ground floor where passers got their fill
Of amorous embrace, and kisses on face
Our primo-location meant everyone could see
The intimate acts between him and me

Emboldened by bus stop I straddled my man
Showed him my love the best way that I can
9 months later, our neighbors shook their head,
Turned a sly eye, pointed a finger, and said
This is what happens, we knew you'd pay
When you decide to practice unprotected
PDA.



YOU SAID YOU WERE COMING

You said you were coming
When the streets of Warsaw
Were drawing their last breath
After months of bombing, shelling and ghettoizing
War rationing what little resources remained
Skipping meals, starving in some cases,
Hospitals barely functioning
a common illness a potential death
You said if we rally, fight for our lives
You'll be there waiting on the other side

You said you were coming
Not the Russian army but Persian this time
Though an reliable partner you may be
One hated and feared, worth a gamble at this stage
Inaction, the same as annihilation
You funded and fueled
Taught us tunnel technology
But when we came out
You were gone
Our efforts and plans for freedom
Massacred like the women and children
Lost

You said you were coming
All you human rights loving activists
You humanitarian 'actors' indeed
The ones who taught us democracy would protect
Promoted a two-state solution
You said to cooperate
And compromise we did
You said there'd be reward
Now there's 30 thousand dead

You said you were coming
That we could trust you, give it time
Uprising with courage
Like you, we made up our mind
We want what you want
Live life in comfort and peace
You can turn it around,
do the right thing
From these horrors, please give us relief.



NOT THE WAY

That's not the way I'd like to go
I pulled my partner back
From the street
I don't mind going
in a big dramatic
car accident,
one with glass and wreckage everywhere.
One where you feel the force
of fate rather than footsteps
misplaced

At this point, I don't mind going at all
But it matters the way

I don't want to go
No one does
Not a single human wishes
The fate of our friends in Gaza this night
Wracked by fear, sounds of war surrounding
Huddled in corners, squeezing family tight, pressing palms and bodies
For as they say, "if we die, we die together, no one left to endure the
tragedy of surviving without the others"

No one wants to go
Crushed beneath rubble of flattened buildings
Dropped from floor to floor
Tapping to inform the rescue that never comes
Added to the list of 'missing' instead of fully mourned.

No one arrives at a hospital
Thinking this may be my last.
Medical supplies obstructed by blockade
Turn even treatable injuries into tragedies
Bleary-eyed physicians peer over dimly-lit tables
The fuel needed to continue
coming from last reserves
And did you choose the facility rightly
Will this one be safe from bombing
When so many others are not

No one wishes to die
slowly starved
Supplies of food dwindling away
Ten trucks a day
In no way
Enough to feed millions
Millions more watching on TV
With nothing to say

And no one wishes to go
The way of my friend Mohammed Reefi
Who scrimped and saved
Food for survival
Finally ran out
And so did he
To meet the food aid truck
Arriving in Gaza City
Shot to the ground
Thinking he's in line
To extend his life
not meet his death.

I question my confidence
I have not a drop of courage
Compared to my colleagues
Facing this each and every day
This is not the way
This is not the way

DAMIANEK

CICHE CEBULE

Okładać wzrokiem, patrzeć, wpatrywać
się tak z oddali, jak ktoś cebulę obiera
i potem tę cebulę kroi i łązy roni
czerwoną, białą, niebieską i cukrową cebulę

cebula jest cool
cebula jest mniem mniem
cebulę codziennie w kuchni używam
dobrze, że dwie ręce mam

Zza krzaków i zza rogu
spoglądać tak, by być niezauważonym
i nie wydawać żadnego zapachu
ani tym bardziej dźwięku, bo wiesz

cebula jest wow
cebula to mistrzostwo
cebula to jest życie
cebula rigcz, godność

W takim niepozornym cieniu w kącie zniknąć
nie zdradzając swej pozycji wcale
nie zwracając na siebie uwagi, też
będąc niewidocznym, jednocześnie niepewnym

cebula to religia
cebula jest mistrzostwem
ona Cię doprowadzi do łez
ona z gastro kłopotów oswobodzi Cię

OGNIKO KULTURALNE TAK

Zebrała się grupka znajomków
w wieku dwudziestu cuś
ale w wieku dwudziestym pierwszym
zgodnie z umową z bimbrem i jointem

Miejscówka, jakieś ognisko w lesie
będzie dobrze, bo wzięli i kiełbę
i musztardy, keczupy, warzywka,
które z patyka ciepłe się pakuje do chlebka

Zna cywilizowany człowiek te zapachy
rozpalonego ogniska i gadania
głupot i to co najmniej do rana
wszak w ludziach energia niespożyta

Ktoś rzygał, ale każdy w krzaki szczał
dobrze, że wzięte papierowe ręczniki
kultura zawitała z obecnością worka na śmieci
a to potrafią ogarnąć nawet i dzieci

Później powrócą na chaty po wszystkim
może w południe, może chwilę później
i się pobudzą jakoś wieczorem
jakby dziećmi byli, to pewnie na dobranockę

A te powroty to srogie przygody
bzdur miliardy generuje człowiek
a w wieku studenckim to bez liku
alkoholu się przelewa w człowieku
a w Polaku to nawet do śmierci
to, tamto i siamto, klapki, skarpetki

DAMIANEK

PĄCZKI

Raz rogalik maślany, raz rożek z jabłkami
raz warkocz klonowy, a raz placek jagodowy

Buzię cieszą eklerki
mama pichci pączki
ciasto zrobiła więc wcześniej
drożdżowy produkt musiał urosnąć dłużej
bo gdy z misy już chciał się wylać
w pobliżu był już sobie cieplutki olej
i mama kuchennymi sprawami zajęta
sprawdzająca jakość dżemka

Cieężko nie lubieć maminych pączków
robionych gdy święta
robionych gdy na nie chęćka
posypanych cukrem pudrem
ewentualnie polanych lukrem
ze słodkim owocowym sercem

Ale pamiętaj łasy człowiecze
poczekaj chwilę, ostygnać daj im
ażeby kiszki Ci się nie pokręciły
drożdżowe gorące wypieki itepe
zdradzić Cię mogą, zwykle zaszkodzić
tak mama z babcią za dzieciaka mówiły mi



PODSZERSTEK

dla mnie lato jest do przetrwania
lato to czas zrzucania podszerstka
po to żeby podobać się dupeczkom z tindera

kiedy uderzasz głową o łazienkowe kafelki
po trzech dniach głodówki
widzisz wszystko w milisekundach
trochę jak sarna na autostradzie
zanim uderzy w nią samochód

pamiętam w 6 klasie katecheta wziął mnie na rozmowę
i powiedział, że to grzech nie kochać swojego ciała
skuj mnie w takim razie w kajdany
i przywiąż do belzebuba
on na pewno ma ściągniętą apkę do liczenia kalorii

zmarnowałam tyle jedzenia
wywalałam nieużyte podpaski żeby mama nie zorientowała się
że od pół roku nie mam okresu
tymi zasobami pomogłabym niejednej kobiecie
w kryzysie bezdomności
jeśli pójde kiedyś do piekła to myślę że właśnie za to

jest we mnie coś znacznie silniejszego niż ja
to przychodzi falami
czasami muska tylko stopy
innym razem te fale powalają mnie na plecy
tsunami nie pozwala wychodzić z domu

czasami jak morska bryza
wieje samotność
wpuszczam wtedy ludzi
którzy nie traktują dobrze mojego ciała
tylko że ja sama nie wiem jak to robić

radzisz sobie dobrze przez miesiąc, dwa
wychodzisz do ludzi w najkrótszej spódnicy jaką masz w szafie
a potem najmniejszy powiew dysmorfii
zgniata twoje życie jak domek z kart
przyływ odpływ so it goes

bardzo chciałabym pozytywnie zakończyć ten tekst
napisać że w końcu człowiek przestaje chodzić na palcach w wodzie
i nie musi już walczyć o oddech
ale nie wiem czy ja mam w sobie takie zakończenie

staram się przypominać mojemu ciału
mojej wodzie
że to te same dłonie które łąpały pasikoniki na działce dziadka
te płuca to te same pudła rezonansowe,
które śpiewały czerwone maki na monte cassino na apelu w szkole
te nogi to maszyny które w trzeciej klasie
zanosły mnie na szczyt Śnieżki

a kiedy patrzę w lustro
widzę moją mamę kiedy była w moim wieku
i nie wyobrażam sobie powiedzieć jej tych rzeczy które mówię czasem
do swojego ciała



EUFRAT I TYGRYS

wchodzę tam jak co tydzień
budynek zawsze przywodzi mi na myśl kościół scjentologów
maseczka na twarzy tylko potęguje
poczucie że przechodzę do innego świata

przechodzę przez korytarze
w kolorze śniegu zeszkrobanego prosto z boków autostrady
hałas rozmów i krzyków dysocjuje mnie lepiej niż ketamina
która przelewa się tutaj przez żyły hektolitrami

czekam aż będę mogła wejść
standardowo z lewej pachy
spływa mi kropla potu którą zaraz wsiąkną moje rajstopy

wchodzę kołatanie mojego serca dostało się aż do opuszków palców

nie wiem co jest nie tak z tym pokojem
ale rozszczepia on światło w najbardziej nienaturalny sposób
jaki kiedykolwiek widziałam

patrzę suchymi oczami
ustami pełnymi śliny
na łóżko
ciało niczyje
ciało najukochańsze

ile procent duszy jest w tym ciele?
pyta się mnie chemiczka z wykształcenia

nie wiem
mówię ja dziecko z wykształcenia

żyłki
niebieskie i zielone
przebijają się przez cienki papier skóry
biorę jej dłoń
przeglądam jak atlas geograficzny

tutaj płynie eufrat i tygrys czytam
tam wtedy zaczął się nasz świat
tutaj dziś kończy się nasz świat

jesteśmy niczym więcej
jak materiałem kopalnym
psuje klimat
z wykształcenia chemiczka

patrzy na mnie oczami
w których odbijają się wszystkie jej ulubione seriale
gotowe na wszystko
przyjaciele
miasteczko twin peaks

mogłaby wymienić wszystkie imiona postaci na jednym wydechu
wiem to
wiem też że czasem zapomina jak ja mam na imię
że gdy mnie widzi oczy przesłania gęsta mgła

będę cię szukać w łupinach orzechów
w zapachu obranych mandarynek
w skrawkach papieru i stępionych od niego nożyczkach
w nitkach ze swetra który kazali robić na drutach
w ramach rehabilitacji
wyznaję
z wykształcenia córka



JOSEPH KOSUTH WHITE WEST EUROPEAN GIRL EDITION

lump – potocznie: sklep z odzieżą używaną; ciucholand, szmatland, bublownia, dziadownia

lump – potocznie: stare, zniszczone ubranie

lump – stary pijaczyna nocujący pod delikatesami

lump – dawniej: gatunek gorszego cukru

lump – po angielsku czytane lamp to mały guzek, twarda grudka, zwykle o średnicy większej niż 1 cm

jeśli jest wypełniona płynem, określa się ją mianem torbieli

z tą ostatnią definicją mam najbardziej po drodze

lump rośnie mi na mózgu
podszeptuje całkiem grzeszne argumenty
o chorej potrzebie zaznaczania swojej indywidualności lumpami

jestem eko penerą
kupuję w lumpie jako lump dla lumpa mojego
żeby lumpić się trochę więcej niż zazwyczaj

definicja czasownika prosto ze słownika slangu gimnazjalisty z koziągłów
(rest in peace nigdy cię nie zapomnimy):

lumpić się – bezustannie na coś patrzeć

będę się na ciebie lumpić w lumpach kupionych w naszym lumpie na
lumpiarskiej randce
proszę nie traktuj mnie jak gatunek gorszego cukru
po tym jak minie nasz miesiąc miodowy

lump lumpa musi wspierać
lumpić się na siebie z miłością
wtedy wszystkie lumpy które rosną nam gdzieś na tyle głowy
nie zamieniają się w torbiel
bo będą nasze
ulumpione

MIKOŁAJ GODYŃ

ROZKŁAD NA CZYNNIKI PIERWSZE

Zaczęło się od bólu zęba
Któż mógł pomóc?
Litość jest dewiacją
Tak uważał Nietzsche
Zrobiłem to sam
Poruszyłem lekko
Naraz wy dostał się z fałdy dziąsła
Poczułem, jak przecina skórę
Bezlitośnie
Przecina całe ciało
Proces, którego powstrzymać
Po prostu nie mogłem
Ciało rozdrate na dwie części
I te dwie części doleciały
Jak ptaki
Do ciepłych krajów
Hen daleko

Miałem okazję ujrzeć gwiazdozbiory
Gwiazdy migające
Nieśmiało
Byłem też na słońcu
Sam własnoręcznie

Rękami osłoniłem się
Przed tą straszliwą siłą

Strasznego rozbłyski
Strasznego gorąc
Strasznego potęga
Gdy człowiek jest niczym
I tak może już pozostanie
Choć kto wie
Co i kiedy



(BEZ)NADZIEJE

Entliczek Pentliczek

złapali nas za gardła i ciągną na stryczek.

Jesteśmy głosami, których nikt nie usłyszy,
krzyżykami, na których zawisną nasze starania,
dwoma przecinającymi się liniami w kratce
o wymiarach jeden na jeden.

Entliczek Pentliczek

Okrągły stoliczek

z popiersiami dygnitarzy, megalomanów i paranoiczek

co na polowaniu w białych kołnierzykach
i w skórzanych rękawiczkach
przy ołtarzach i na salonach.

Entliczek Pentliczek

Okrągły stoliczek

A na tym stoliczku

czerwony guziczek



(CHYBA JESTEŚMY SAMOTNI)

Wykastrowali nam zmysły.
Zamknęli w klatce niestosownych pragnień,
zabrali przy tym jednak
niezbędną ułańską fantazję.

Od dziś okno na świat to judasz w drzwiach,
wyglądasz z nadzieją,
lecz to, co dostrzegasz, też nie poruszy
Judaszem duszy.

Gościmy dziś kuriera jak przyjaciela,
avatar to nasz powszedni spowiednik.
Rząd języków sprzedał nas za ostatni
biblijny srebrnik.

Chcemy jednak wierzyć, że tak jest lepiej.
(wygodniej)
Błądzimy, szukamy, zostajemy tam,
gdzie choć trochę swobodniej.

W końcu jesteśmy fantastami.
Trochę dandysami.
Czasem Chrystusami.
Sami.



TAZOSY

W mojej podstawówce, jak w każdej w Polsce,
była kiedyś faza na tazosy.
Metalowe krążki z kolorowymi grafikami,
wyprodukowane gdzieś w Chinach.
Przemierzały pół globu, żeby nieco podnieść sprzedaż niezdrowych,
smażonych ziemniaków.
Ale dla ośmiolatka to było bez znaczenia.
Liczyło się tylko to, żeby mieć ich więcej niż koledzy.
Każdy w klasie miał swoją kolekcję, specjalny woreczek zrobiony ze
szmatki w groszki albo bandanki w misie.

Kto na oczach kolegów wyciągnął jednego z paczki, zyskiwał szacunek,
kto znalazł dwa na raz, stawał się ważny, a o takich, co znaleźli trzy,
krążyły legendy.

Koło naszej podstawówki był jeden z tych sklepów spożywczych, gdzie
do dziś się zastanawiam, jakim cudem to w ogóle na siebie zarabiało.
Wiecznie ciemno, na podłodze kafelki o niezidentyfikowanym kolorze
w odcieniach smutku i pani ekspedientka, zawsze ta sama, zawsze
niemiła, zawsze z nadgarstkami grubości ramienia.

Metoda na predykcję zawartości upragnionego krążka w paczce
czipsów była w zasadzie tylko jedna. Porządne zmacanie paczki,
wymiętoszenie jej centymetr po centymetrze, jak przy pierwszym
zbliżeniu fizycznym kilka lat później.

Ale wymagało to determinacji, odwagi i sprawności. Nasze małe,
niewinne dłonie nie były zbyt precyzyjnymi przyrządami, ale
największy problem stanowiła pani ekspedientka.

Do dziś pamiętam, jak otwartą ręką, z palcami jak serdele, uderza najmniejszego z nas, przeganiając go ze stanowiska do wymacywania tazosów.

Wydarzenie to wstrząsnęło naszą społecznością.

Od tego momentu zdobycie tego erzacu władzy stało się jak wyjście do zony dla strugackich stalkerów, a czarnorynkowe ceny klejnotu naszego dzieciństwa wystrzeliły wyżej, niż skakał wtedy Adam Małysz.

Kilkoro jeszcze próbowało, ponoć komuś kiedyś udało się jeszcze wymacać tazosa, bo pani ekspedientka akurat flirtowała z jednym z tych obrzydliwych obszczymurów. Ale w większości przypadków byliśmy skazani na przychylność losu. Nastąpiły dni posuchy, wszystkie takie same, bez emocji, bez tazosów.

Pewnego dnia, kiedy mama odbierała mnie ze szkoły, musieliśmy wstąpić do tej obdrapanej budy. Rodzicielka kupowała pomidory, to było jeszcze w czasach, kiedy przy warzywach stały wagi do samodzielnego sprawdzenia ciężaru. I wtedy dotknął mnie palec opatrności. Moja ośmioletnia dusza, zamknięta w ciele małego chłopca, doznała uczucia tak chłodnego, ekscytującego, unoszącego i wibrującego, że seksualne uniesienie przy tym jest jak smarowanie chleba.

Przecież taki tazos musi coś ważyć! Krew uderzyła mi do skroni, kark zlał się zimnym potem. Ostrożnie, jak z hostią do ołtarza, podszedłem z paczką czipsów do tego genialnego urządzenia. Zadeklarowana waga zgadzała się z opisem. Wziąłem następną i następną, i następną. Byłem jak w transie, jak poszukiwacze złota w mglistej dżungli po znalezieniu pierwszego samorodka. 30 gramów, 30 gramów, 30 gramów, ciekłokrystaliczny ekranik był bezlitosny. Pani ekspedientka przyglądała mi się swoim robotycznym okiem z podejrzliwością, ale też z zaciekawieniem. I nagle ziemia zaczęła kręcić się szybciej. Kreseczki drugiej cyferki ułożyły się w zygzak. Dwa gramy więcej!

Uniosłem się w powietrzu, wylądowałem przy kasie, wyciągnąłem skrętnie chowane drobniaki, zapomniałem o ekspedientce, o mojej mamie, o wszystkim z czego świat się składa i wybiegłem na słońce, na parking, na wolność.

Koledzy kolegami. Szacunek z powodu pierwszego tazosa od tygodni szacunkiem. Ale ja czułem potęgę. Moc. Przewagę. Czułem się jak Kaczyński po wymyśleniu 500+. Czułem władzę.



•

jestem gejem z orzełkiem na piersi
jestem katolikiem na marszu równości
liberałem jestem o konserwatywnych poglądach
jestem narcyzem i kocham zwierzęta
słucham disco polo czytając Szymborską
jestem gruby i chudy
czarny i biały
jestem kobietą i mężczyzną
jestem niebinarny ale zasłania mnie burka
jestem wycofany a najchętniej na scenie
jestem alkoholikiem co odmówi kieliszka
i narkomanem żebrzącym o więcej
jestem majątnym bezdomnym
bez zębów w szerokim uśmiechu
jestem sędzią orzekającym przez pryzmat
a gdy ściągam sutannę
wieczorami sprzedaję ciało za rogiem
i szczerze łże w żywe
będąc sobą ukrytym za maską
jestem i czasem mnie nie ma
i teraz spokojnie możesz już wybrać
za co mnie pošlesz do diabła
a za co wyniesiesz po nieba



WYNAJEM

o jesteś
jak dobrze
buty możesz zostawić
kawy herbaty
tak z ekspresu nawet

tu sypialnia tam łazienka
oprowadzę cię po sentymentach
zanurzymy smutki w smętach
włączę na gramofonie
piski wspomnień
niech nam grają w tle
ładne to co nie

pokażę ci
jak się w sobie urządziłam
gdzie można mnie dotykać
gdzie nie
gdzie mieszka mój lęk
bo kto to wie

oprowadzę cię po sobie
tutaj jest
toaleta proszę
ogrzewanie słowne
łóżko kanapa kuchnia
z aneksem

światłowód
jest światło i woda i ogień
wszystko jest
we mnie
co potrzebne
co sobie wymarzysz

na twarzy mam plakat
ze Spragnionych miłości
na głowie wazon w stokrotki
na oczach suszone fiołki
takie tam pierdoły
zakupione na drodze życia
ładne wiem

w salonie jest miło wieczorami
szufladę z wierszami też ci mogę zostawić
nic nie stracę albo stracę wszystko
klucz do piwnicy za drzwiami
choć wolałabym żebyś nigdy tam nie zajrzał
nie nie tylko przeszłość tam czasem przesiaduje to dawna
współlokatorka
trochę jest dziwna nie będę ukrywać
pod dywanem też bywa
tak tak panele były wymieniane
wszystko cacy jak na tacy
no jak w zegarku widzisz sam
tak muszę go naprawić
nie ma co się zastanawiać
nic tylko brać

no to co
podpisujemy umowę
na spokojnie proszę się zastanowić
ale dzisiaj jeszcze kilku przychodzi
pooglądać
cieszę się zainteresowaniem
tak tylko napomknę

okres wypowiedzenia
no tak jest istotnie
ale na co to tobie powiedz
skoro tak ci tu będzie wygodnie



GŁUSZA

głucho wszędzie
cicho wszędzie
co to będzie co to będzie

gdyby moja babcia i mój dziadek
przyszli kibicować mi na slanie
byliby jak te kolumny
bo nie mogliby tego wyrazić

pewnie wlepialiby swoje nierozumiejące oczy i podnosili ręce
kiwali głową z uznaniem
moja babcia z moim dziadkiem
nie rozmawiali ze sobą kilkadziesiąt lat
nigdy nie przemówili o miłości
wyrażali wszystko spojrzeniem
i gestami dłoni

odkąd zrozumiałam że mogę mówić
zaczęłam przemawiać do rozsądku i innych
odkryłam slam poetycki koła dyskusyjne
uniwersytet kręgi pieśni warsztaty dykcyjne

mówić i słyszeć
prowadzić dialog
być w mocy
słów
niemo dać się prowadzić
słyszeć wyraźnie

mówić co wpadnie na myśl
nie bać się o to że kula wpadnie przez okno
zamiast róży
że jeden strzał wystarczy
by było tu głucho

mam prawo głosu
mam prawo głos ten wyrazić
uczynić słyszalnym
mówię więc
gadam
co do głowy i gęby wpadnie

stoję nad ich grobem
w ciszy

stoję w ciszy
i drży mi język
bo tyle chcę im powiedzieć
ale czy wypada tak gadać
czy to nie naruszenie

zabieram głos
bo akurat mam go pod ręką i między zębami
i trudno go nieraz ujarzmić
jak wariatka do dwóch kamieni przemawiam
oni leżą tam gdzieś niewzruszeni moją poezją
dziękuję im że byli przede mną
że przez nich decyduję się nie grzebać słów ze zmarłymi

lecz gdyby mogli
wiem to na pewno
chodziliby na słam
na mnie popatrzeć



ALA MA KOTA

marzę o świecie w którym Ala ma kota
i chce mieć kota
w którym kota ma Ewa i Ania jeśli chcą go mieć
w którym Ala nie ma uczulenia na sierść
i się nad kotem nie znęca
marzę o świecie w którym Ala kocha kota
jak kot potrafi kochać człowieka

marzę o świecie w którym wszyscy mają czego pragną
o świecie w którym ja mam ojca Ala ma kota
kot ma Alę moi przyjaciele przyjaciół
moja mama nadzieję moja siostra porządek w mieszkaniu
i tak dalej i tak dalej
gdzie istnieje bezpieczeństwo bo piramida Masłowa jest zaspokojna

czy jeśli odebrać światu bez
nie istnieliby zarówno bezdomni jak i bezdzielni

czy gdyby wszyscy mieli co chcieli
świat byłby utopią czy dystopią
i czy ktokwiek chciałby pisać wtedy powieści

czy jeśli Ala ma kota a kot ma Alę
wszystko jest od siebie zależne
wszystko jest fraktalne wszystko jest połączone wszystko jest nasze to
czy coś może należeć do mnie
jeśli Ala ma kota a kot ma Alę
co wtedy jest dla mnie

czy mogę mieć i Alę i kota
czy muszę wybierać skazywać na nieprzynależność
zaburzać piramidę Masłowa
czy mogę mieć ich obu naraz
mamo mamo czy mogę mieć psa

Ala ma kota
to proste czy złożone zdanie



GDYBY ORSZULA NIE WŁOŻYŁA RĄCZKI DO BUZI. A DZIECI Z BULLERBYN NIE CHCIAŁY BYĆ DZIEĆMI Z BULLERBYN

Gdyby Orszulka nie włożyła rączki do buzi. Gdyby w domu Jana i Doroty panowały lepsze warunki sanitarne. Gdyby nie szesnastowieczny tyfus. Albo gdyby włożyła tę rączkę, ale to nie byłby szesnasty wiek, a dwudziesty. Gdyby Orszula urodziła się mniej więcej w okresie polskiej transformacji ustrojowej. Gdyby nie uczyniła wielkich pustek swoim zniknięciem, bo by nie znikła. Gdyby, taka urodzona w szlacheckiej rodzinie intelektualistów, nie spełniła jednak fantazji ojca literata o córce poetce. Gdyby wykorzystała swój przywilej nie do pisania wierszy, które i tak czytałyby tylko inne niespełnione pisarki. Gdyby tak, to mogłaby na przykład pośrodku niczego otworzyć ośrodek terapeutyczny z alpakami, alpakami jako czynnikiem terapeutycznym, to jest: leczącym. A gdyby dzieci z Bullerbyn cierpiały na Syndrom Bullerbyn. Bo kiedy myślisz „Lisa, Lasse i Bosse”, masz przed oczami drewniane domy, zielone lasy, czyste jeziora, dzikie łośie i włosy gęste blond, a szwedzka idylla jednak nie zdarza się często, a życie większości dzieci to nie są drewniane domy, to nie są czyste jeziora, życie wielu dzieci to są złe domy, a w jeziorach się kąpały, jak było ich jedenaścioro. A gdyby *Dzieci z Bullerbyn* były na wskroś ironiczną opowieścią o utopijnej sielance. Po prostu nikt tego jeszcze tak nie zinterpretował i ja to właśnie robię. A gdyby dzieci z Bullerbyn nie chciały być dziećmi z Bullerbyn? Dzieci z Bullerbyn przyjeżdżałyby z Bullerbyn i pośrodku niczego przytulałyby alpaki Orszulki przez dwanaście tygodni, a alpaki te z lekka by je podgryzały. Niby z lekka, ale krwi tam by się nieco polało, a z krwią tą z krwiobiegów do reszty wypłynęłoby Bullerbyn. Bullerbyn wyssane z mlekiem matki wyssałoby się z dzieci dzięki terapeutycznym alpakom, bo wiadomo, że alpaka jest lepsza niż człowiek, a na pewno lepsza niż własna matka z Bullerbyn. Dzieci z Bullerbyn piłyby mleko alpak i choć konkurencja

Orszulki krzyczałyby zza płotu, że nie twoja matka, nie twoje mleko, to dzieci i tak ssąłyby i krwawiły, i rzeczywiście leczyłyby się, wyleczyłyby się. Nie byłyby już z Bullerbyn. Byłyby obywatelami i obywatelkami świata, ale nie Bullerbyn, bo nie ma na świecie takiego miejsca jak Bullerbyn, mimo że w Bullerbyn wciąż jest mnóstwo dzieci, które nigdy nie zobaczą alpaki ani nawet zielonego lasu, i dzieci, które mogą wyjść z Bullerbyn, ale Bullerbyn z nich nie wyjdzie nigdy.



POTWORY I SPÓŁKA

Boję się spać, od kiedy obejrzałam *Potwory i spółka*.
One co noc wchodzi przez drzwi pokoju lub wyskakują spod łóżka.
Mają wielkie oczy, choć są małe jak mrówka.

Potwory lubią przebieranki,
wkładają skóry bandytów, nie przypominając już postaci z bajki.
Pod poduchę kładą koszmary i śpiewają kołysanki,
jedyne co może je odstraszyć to poranki,
ale nie tylko nocne potwory straszą moje serce,
tego, czego się boję, jest o wiele więcej.

Boję się bycia uczestnikiem lub przyczyną awantur.
Boję się spojrzenia spod byka, oddechu na karku i niekaralnych grózb

lub tego, że mój anioł stróż wyjdzie na papierosa akurat wtedy,
gdy z ukosa spojrzy na mnie zło,
że nie będę miała do kogo wołać „pomocy”,
że dzień opanuje mrok nocy,
że stracę go.

Nie wiem, czy bez niego zdołam stawić światu czoła,
mam jedynie szczere spojrzenie i bezużyteczną moc słowa,
a lękam się nawet, gdy klękam w obecności Boga.
Lękam się objęcia babci, bo wiem, że ulotne jej ramiona.

Boję się różowych okularów i strzału amora,
boję się miłości, bo słyszałam, że to choroba przewlekła.
Boję się mocy mediów i wpływu reklam na wszechświat,
boję się mody na konsumpcjonizm i tego, że nie doczekam jej odejścia.

Boję się otwierać drzwi i witać się w progu,
wyświetlać wiadomości i odbierać telefonów,
boję się reakcji i rozwoju relacji,
boję się bycia obiektem fascynacji w twoim oku.

Boję się ciemności i światła w tunelu, zawsze myślę, że to pułapka.
Boję się składu ulubionego dżemu, dlatego nigdy go nie sprawdzam.
Boję się ciasteczkowych wróżb i sentencji na zakrętce Tymbarka,
pustych przepowiedni, i że w miejscu wiersza zostanie pusta kartka.

Boję się, że nie starczy czasu na to by opisać co mnie boli,
boję się braku słów i stanu twórczej agonii,
że podczas biegu po marzenia ktoś podłoży głaz pod nogi
lub tego, że to ja zaściele trupem drogi.

Boję się o przyszłości i tego co los ma dla mnie w planie,
że wsiadę w zły autobus, że nie będzie przycisku „na żądanie”.
Boję się, co o mnie myślisz i ile znaczy moje zdanie.
Ile nieszczęść jest w stanie znieść moje serce,
ile potworów w nim chowam i tego kim właściwie jestem,

bo najbardziej przeraża to, co nieznane.



ŚWIAT SIĘ SKOŃCZYŁ

Świat się skończył,
młodzi ludzie nie mówią już „dzień dobry”.
Szersze niż horyzonty mają ich nogawki od spodni,
a system wartości tak samo ubogi, jak zakres wiedzy z wychowania do
życia w rodzinie i podstaw przedsiębiorczości.

Młodzi ludzie nie znają się na życiu i na sposobie jego funkcjonowania,
gardzą złotymi radami i planem na przyszłość,
który razem ze śniadaniem przygotowała
im mama.

Pokolenie ze skłonnościami do narzekania, pełne niewdzięczności.
Pokolenie pandemicznych przyjaźni i bezdotykowych płatności.
Pokolenie zastraszanych bezproblemowym podejściem do pracy,
miłości i życia.

Nie wiesz co robić? Rozbierz się i pilnuj ubrań.
Nie wiesz jak zrobić? Zrób byle jak, byle nie wcale.
Umiesz liczyć? Licz na siebie,
przecież masz wsparcie psychiatry, używki, internet...

Mam skrzywienie kręgosłupa i nawracający uraz szyi,
przez wiszenie nad telefonem codziennie po cztery godziny
lub pochylanie głowy na znak pokory w poczuciu winy,

bo jestem jednym z kwiatów polskiej młodzieży,
coraz częściej przesadzanych w nieznane gleby,
posypywanych toksycznym nawozem.

Chcę bym urosła jak najszybciej i wyglądała tak,
jak po sztucznym nawozie przysłało,
mam zachęcać i umieć się sprzedać,
mam nie dać się złapać i wiedzieć, gdy trzeba być typową blondynką,
a kiedy typowym Polakiem.

Mam mieć krzyżyk na ścianie i w małym palcu poranny pacierz,
mam być uprzedzona do Niemców, bać się Arabów i wiedzieć,
że Cygan oznacza kradzież.

Mam nienawidzić ich tak, jak nienawidzę samej siebie,

bo to pokolenie zakompleksionych dziewczyn i niewystarczających
chłopaków
i osób nazywanych „chłopczycą” lub „niemężczyzną”, które muszą
walczyć o swoją inność
i nazywać ją problemem.

Codziennie budzimy się z inną twarzą, w odrobinę innym ciele.
Obklejeni wstydem i oceniającym spojrzeniem,
tonący w syfie komentarzy, BO TAK, ONE MAJĄ ZNACZENIE,
ale mówimy, że to nas nie rusza i nie obchodzi, bo jesteśmy piękni
młodzi i zbuntowani.

Moje pokolenie karmi kontrowersja.
Moje pokolenie zjada presja społeczeństwa,
tak samo jak kwestia bycia ponad, tego co od nas oczekują:

zapij kurtkę, zawiąż buty,
kup mieszkanie, daj nam wnuki,
przynieś kartkę z krwistym paskiem, opraw w ramkę,
wrzuć na relację,
pochwal się faktem ukończenia kolejnego roku liceum
ogólnourazowego imienia random naukowca lub jakiegoś innego
świętego, którego nazwiska nie pamiętam,
ale nie żałuję tego wcale, bo dla moich nauczycieli nie byli przykładem.

Do końca życia będę pamiętać wuefistę-seksistę
i matematyczkę, która z dumą kreśliła wykres mojego regresu
kondycji psychicznej
i wszystkich, którzy wmawiali, że mam zawyżone standardy
lub zbyt wysokie ambicje.

Zgodzę się, że brzmi to dziwnie, w perspektywie tego,
że reprezentuję czasy, w których Leosia tłucze szklanki,
pseudogwiazdy bawią się w freak fighty,
gdzie głośniejsze niż o wrocławskiej powodzi jest o zestawie Bambi.
Czasy, w których Krawczyk jest passe, w czasach, gdzie nie mówi się,
że coś jest „passe”, tylko „przeruchane”.
Gdzie na mamę mówi się „stara”, a na pana w przedziale „per Pedale”.

Jak spytasz, czy mi się to podoba, odpowiem, że wcale,
ale żyje w takim świecie, próbuje przejść przez niego bezboleśnie,
a nie mogę, bo dźwigam wasze stuletnie traumy.

Między pracą, lekcjami, nietrwałymi relacjami,
kolejno wyskakującymi pryszczami, zbyt szybko odrastającymi
włoskami pod pachami
i tysiącami innych problemów, których wy nie nazwiecie problemami,
serio staram się być dobrym człowiekiem.

W imieniu całego pokolenia przepraszam za każde niewypowiedziane
„dzień dobry”.

W imieniu całego pokolenia: ODJEBCIE SIĘ OD NASZYCH SZEROKICH
SPODNI!



GDYBY ZIEMIA BYŁA KOBIETĄ. PEWNIŁBYŚ TO POWIEDZIEĆ

dużo częściej niż co miesiąc zakrwawioną mam bieliznę,
bliznę mam na bliźnie,
małe zadrapanie, jedną otwartą ranę,
a to wszystko przez to, że bliźni z drugim bliźnim
przeoczyli przykazanie

i znowu czeka mnie czekanie,
aż rana się zabliźni,
a bliźni z drugim bliźnim zrozumieją
„pięte nie zabijaj”,
trochę późno, bo już umieram,

więc niech ludzkość wyciągnie do mnie rękę,
nim razem z nią wpadniemy w nicość,
już teraz moje lico blednie,
gdy wspominam mą dziewiczość

niegdyś porastały mnie stokrotki, koniczyzny, wrzosa,
a złote kłosa zachęcały do zabawy w zbożu.
teraz leżę w łóżu śmierci,
a ludzkość tańczy jakby jutra miało nie być i słusznie,
bo jutra już nie będzie

zepsuje się też mleko i skończy się kawa,
rozstrzygniemy igrzyska śmierci i dopiero zacznie się zabawa
w rosyjską ruletkę, trawa to lawa, głodowanie, gnijące ciała
i szukanie mafii w mieście,
choć zagadka dawno rozwiązana...

to ty!
to ty mnie na szaro barwisz,
szarość tworzysz, szarością się dławisz!
zieleni mnie pozbawiasz, błękitem mym się bawisz!
jebany masochista

zaraz za bardzo się rozluźni, poleci freestyle
będzie wojna, pandemia, a-po-ka-lipsa
według zwykłego śmiertelnika,
który pozazdrościł mi wieczności,
więc złożył mnie do grobu,
namaścił krwią rodaków, odłożył mgłą freonu

następnie rozdmuchał moje wydmy,
w panice złapał brzytwy, wypuścił chmurę dymu,
zalał mnie ściekami, przysypał garścią żwiru
jebany socjopata

skąd w tobie tyle niewdzięczności?

ja tylko chciałam zrobić ci dobrze, być dobra dla ludzkości
dałam najcenniejsze w świecie dary:
życie, chleb, używki,
mając przy tym wielkie plany
na bycie nieśmiertelną,

by wiernie służyć moim ciałem przez długie lata
i na wieki wieków amen,
lecz ludzkość złożyła ręce
i jak nóż w serce
wbiła białą flagę na wieki wieków amen...

więc memento mori moi kochani!
wizje Beksińskiego zbliżają się wielkimi krokami
zobaczmy, który będzie wymachiwał karabinami,
gdy zabraknie gruntu pod nogami

nie zaprzatajcie sobie głowy wojenkami
i nie kłóćcie się kogo wina była większa,
bo zapewniam, że niebawem wam wszystkim zabraknie powietrza

z prochu powstałeś,
w proch obróciłeś losy przyszłości.
ostatnia szansa na to by miał ci kto zapalić światełko wdzięczności,
gdy będziesz w pokutował
w grobie

ZOFIA KOPTIUCH

CHIAZM DLA MOICH MIEJSC

księcia igora przywiązano do dwóch drzew
u nas drzewa były ciemne i głodne jak sny
u nas drogi były proste: geometria traum
lecz w nietrumnie tego miasta wciąż się da zagubić

miasto wampir
blade płonące

w lustrze
spragnionego wodomiasta

tutaj szukam serca znajduję pustą pierś
ciało miasta pulsuje a z drzwi broczy krew
puścić korzenie w ziemi czyichś ust
puścili drzewa rozrywając ciało księcia na dwoje



SPYTAŁAŚ. CZEMU NIE PISZĘ O TOBIE WIERSZY

I od tego czasu zadaje sobie to pytanie,
bo nie wiem, czy to przez to, że nie chcę opisywać oczywistych uczuć
skomplikowanymi słowami, czy skomplikowanych uczuć oczywistymi
słowami.

Chociaż najpewniej nie piszę o tym, bo przy tobie nie muszę myśleć:
O słowach, które mogą zranić tych niegotowych na szczerość,
O czynach, które mają zbyt duży wpływ na moje życie,
O myślach, które zrobią ze mnie wyrzutka, gdyby ktoś się o nich
dowiedział

i nikt inny nie musi o tym wiedzieć,

A mogę myśleć:

O palcach naszych dłoni, które przeplatają się, by stworzyć piękny haft,
O twoich ustach, które nie mam pojęcia czemu są zawsze ciepłe,
Czy o przyszłości, którą chcę z tobą dzielić.

Tak, to chyba jednak dlatego.



LITANIA DO MORFEUSZA

O Morfeuszu, Królu Snów.

Pozwól mi pójść w twe ramiona.

O telefonie, w który się przez 5 godzin wpatrywałem,
pozwól mi zasnąć.

O energetyki, których sztuk pięć wypilem,
pozwólcie mi zasnąć.

O żenujące wspomnienie sprzed 10 lat,
pozwól mi zasnąć.

O nauczycielko, którą nazwałem mamą w szkole,
pozwól mi zasnąć.

O kelnerze, któremu życzyłem smacznego,
pozwól mi zasnąć.

O księżycu, którego światło razi moje oczy,
pozwól mi zasnąć.

O pytania, czy zasługuję na szczęście,

O wątpliwości, czy w ogóle powinienem się urodzić,

O argumenty na kłótnie, które już dawno się skończyły,

O wszystkie wątpliwości mojego życia,
pozwólcie mi zasnąć.

Za wszystkie żałosne rzeczy, które dotychczas zrobiłem,
przepuść mi Morfeuszu.

Za wszystkie nieumiejętne zachowania, które powtarzam,
wysłuchaj mnie Morfeuszu.

Za wszystkie żale mego życia, które będę wspominał na starość,
daj mi sen Morfeuszu.

A gdy przyjdzie ten ostatni sen, niech nie zbudzę się do świata
koszmarów.



KRÓLOWA ŻYWIOŁÓW

Przeklęta bądź królowo żywiołów
Awatarze deszczy niespokojnych
Które potargały sad moich uczuć

Powiedz mi, królowo żywiołów
Czemu się na mnie uwzięłaś?
Co ci takiego uczyniłem?

Ty, gdy mrozisz moje serce swoim bezsercem nie chcesz,
bym dodawał lodu do whisky, bym zapił gorzkie sny
Ty, która mieszasz mnie z błotem,
gdy stąpasz po mnie roniąc krokodyle łzy
Ty, która jesteś trzaskającą wichurą, huraganem,
przez który nie mogę zasnąć

Czyżbym obraził Mokosz, Dionizosa czy Ymir?
Czyżbym zatruł twoje zielone płuca?
Czy to dlatego, że spalam konopne krzewy?
A może dlatego, że wylewam litry chmielu?

Powiedz, o królowo, do swojego nieudolnego sługi,
jak mamy cię zaspokoić?

My, którzy wylewamy olej na malowane słoneczniki,
by rozgrzać ogień buntu
My, którzy przyklejamy się do asfaltu, by zatrzymać mechaniczną
śmierć pędzącą ku naszej zagładzie
My, którzy przyklejamy się do lotnisk, bo tego, co się teraz dzieje nie
możemy już znieść

Nie wiemy
Ale ty to wiesz
Ty wiesz to najlepiej
Więc powiedz nam, jak ocalić twoje królestwo
Byśmy mogli cię wielbić z twoimi jeszcze dychającymi wnukami



48/31

ja nie mam widoku z ósmego piętra
wystawnych okien miejskich poboczności
ja nie mam marzeń lekkich jak chmury
na zachodzącym warszawskim niebie

moje marzenia są ciężkie jak ludzie
chodzące maszyny ze wspomnień i flaków
moje marzenia były dla ciebie
a dla mnie było całe to miasto

ja mam mieszkanie z duszą prababci
w którym pradziadek pamięć swą tracił
mam w każdym roku więcej historii
których mnie miasto uczy na pamięć

mam ciche spacerunki po zdrożnych alejach
gdzie pod latarnią Opowieść się kiwa
mam drogi splątane w obcasach turystów
i ścieżki ciężkie od zapomnienia

złożywszy marzenia na barkach poetów
wzlecę bez skrzydeł na ósme piętro
oślepię to miasto, by spojrzeć na ciebie
lecz miasto to większe już znało istnienia

i kocham to miasto bardziej, niż siebie
i kocham to miasto bardziej, niż trzeba
kocham w nim brud lęklwych czułości
i kocham w nim ludzi w cichej potrzebie

kocham to miasto bardziej, niż siebie
i kocham je bardziej, niż mi wypada
kocham w nim brud lękliwych czułości
i kocham w nim ludzi w cichej potrzebie

zazdroszczę ci, że jesteś turystką
na kolejowych liniach miłości
mieszkasz na dworcach, gdzie żegnasz się czule
a potem znikasz na powitanie

zazdroszczę ci, że jesteś nie stąd
że bawisz się tylko warszawskim spowiciem
że przyjechałaś tu sobie i nie wiesz
czy to na zawsze, czy tylko na chwilę

zazdroszczę ci też, że pochowałaś
starego życia trupy w mogile
że postawiłaś im mauzoleum
i że odwiedzasz je tylko gdy zechcesz

zazdroszczę ci wreszcie twojego ciała
że wiesz jak to jest codziennie się budzić
i chodzić spać wśród jego ciepła
a ja poznałam je tylko przelotnie

więc zanim pożegnasz się znowu tak czule
wiedz,
że ja chowam trupy tu, w szafie
choć we wspomnieniach łatwo jest umrzeć
to one żyją ze mną w Warszawie

i kocham to miasto bardziej, niż siebie
i kocham to miasto bardziej, niż trzeba
kocham w nim brud lękliwych czułości
i kocham w nim ludzi w cichej potrzebie

kocham to miasto bardziej, niż siebie
i kocham je bardziej, niż mi wypada
kocham w nim drzenie lękliwej miłości
i kocham w nim ciebie, a ciebie tu nie ma



OSIEM.

jeszcze wodą nienasiąkłe
do wilgoci nieprzywykłe
jeszcze solą nieskropione
słoną łąą nienasmaczone
jeszcze krwią nienapęczniałe
tętnicami niewypukłe
pod ciśnieniem nieściśnięte
w krtani wciąż nienagłośnione

jeszcze niewypowiedziane
jeszcze w ciszy słowa skryte
niedyskretne, lecz schowane
w niepojętej wręcz ilości
noszę je pod samym sercem
noszę pod przykryciem głowy
noszę gdy na ciebie patrzę
noszę je w spojrzeniach obcych

noszę je odkąd pamiętam
nosić nigdy nie przestaję
noszę aż którąś wyrażę
którąś z małych mych miłości

mam miłości bardzo wiele
i nie widzę nawet kiedy
odłączają się do serca
odznaczają się na ciele
oblatują mnie chmarami
obściskują bez wytchnienia
odrabują moje członki
oddzielają od istnienia

mam miłości bardzo wiele
mogłabym każdego rana
śmiać się, łkać i zapominać
zanim w ogóle się poznamy
mogę lizać potem rany
mogę pisać rzewne wiersze
aż nie przyjdzie znowu nowa
i nie załka znów najpiękniej...

mogę chodzić i rozdawać
mogę sprzedać je na targu
jedna jedzie w noc tramwajem
druga czeka o poranku
jedna chce się rzucić w przepaść
i nie myśleć o tym wcale
druga woli kochać czule
i zaprosić cię na kawę

trzecia chciałaby zostawić
u bram piekieł Eurydykę
czwarta odwróciłaby się
na najdoskonalszą ciszę
piąta pragnie się wysławić
ale szósta jej nie daje
siódma czepia się warg obcych
ósma nie wie co ma robić

osiem jest miliardów ludzi
na tym świecie; każdy kocha
każdy kochał choć raz czule
każdy kiedyś miłość zbrukał
gdzie jesteśmy? wśród miłości
wciąż nierówni, chociaż przecież
ona tak jak śmierć powinna
równać każde z każdym życie

mam miłości bardzo wiele
mogłabym ich trochę oddać
ale zamiast tego kocham
chociaż nie wiem co mam kochać...



PÓŁ MNIE. A PÓŁ BOGU

dotknęłam Boga tylko raz w życiu
kiedy skropiono mnie wodą
w moim czwartym miesiącu
i ochrzczono imieniem
którego od lat nie używam

dorastałam w kraju i w domu
gdzie Bóg był tylko modą
zastąpioną w końcu trendem na bezbożność
wszędzie ten bóg-słowo
tylko nie słowo Boże

nie uczyłam się o Bogu w szkole
a wartości które potem
nauczyłam się wyznawać
próbowano zastąpić mi czystym rozumem
przedsiębiorczością i Wielkim Wybuchem

ten Wielki Wybuch to w ogóle ciekawa
sprawa jako teoria niepodważalna
jawi się cudownym dowodem na
podważenie istnienia Wszechmogącego
nie-cudo-stwórcy naszego świata

ale profesor na uniwersytecie powiedział
mi kiedyś że cztery i pół miliarda
lat historii tego świata nie musi podważać
siedmiu dni Genesis bo kto może
wiedzieć, ile trwał Boski tydzień?

i choć wstyd trochę przyznać że potrzebowałam uniwersytetu żeby
pogodzić mój umysł z Bogiem
to właśnie profesor który nie klęka nigdy w kościele
dla mnie milczącej gdzieś w audytorium
urzeczywistnił Boże istnienie

potrzebowałam najmniej osiemnastu
lat i wielu bezbożnych myśli
żeby powiedzieć to, co w
moim małym wszechświecie
uchodzi nadal za nieoczywiste

wierzę w Boga jak wierzę
w przejeżdżający właśnie obok autobus
jak w owoc nisko na gałęzi i
jak we wszystkie cuda na tym
świecie: te nazwane i te nieodkryte

wierzę w Boga jak wierzę
w dobro każdego człowieka i choć
wiem że Słowo przypisuje nam zło
to wierzę teraz jak kiedyś wierzyłam
w siebie: bojaźliwie, niepewnie i szczerze

lecz nie jest to żadne odkrycie:
no tak, Bóg po prostu Jest
skoro jest świat
i ty na tym świecie
i ja też sobie jestem

kocham Boga jak kocham
mojego przyjaciela: napełnia
mnie wdzięcznością i uwielbieniem
ale nie stawiam mu raczej ołtarzy
tylko czasem piszę wiersze

od Niego mam świat, w którym mogę
kochać i mam mojego Anioła stróża
mam całą radość i wielkie cierpienie
bez których nie zostałabym nigdy
kimś, kto może uwierzyć

dzięki Niemu niosę każde
nieugaszone pragnienie jak
gwiazdę polarną na firmamencie
mojego spełnionego życia i uspokajam
się że przecież tam idę i nie muszę nic wiedzieć

a na postawione pytanie: dlaczego
Bóg miłosierny pozwolił na
holokaust ludobójstwa głód
biedę i katastrofy klimatyczne
odeślę tylko do ludzi znacznie mądrzejszych ode mnie

i choć nie mam jeszcze odwagi żeby pokłonić
się przed kapłanem żadnej religii
nie modłę się i nie przestrzegam
się nadmiernie przed grzechem
nie boję się, że pójdę do piekła

bo rozmawiałam z Nim kiedyś
i powiedział mi że piekło to
jedyne miejsce na świecie
w którym jest powód żeby
się bać

a ja się nie boję
dopóki w Niego wierzę

SZKŁO

Cały jestem utkany ze szkła.
Kruchość jest moją naturą.
Unikam twardych powierzchni i kształtów.
Jestem ostrożny do bólu.
Emocje sprawiają, że wpadam w wibracje.
To groźne, przyglądam się każdej zmianie.
Pękam i kruszę się każdej nocy.
Łaknę bliskości lecz ranię.



PAT

Wyborów szął, nikt nie wygrał, czy wiesz
Że w kraju tym, gdzie kruszyna i chleb
Tak w dzień jak w noc, w mieście zbiera się tłum
Tam każdy wie, kto jest gnój, a kto swój

Więc krzyczą wciąż, bo to proste i cool
Na rozkaz są, a uparci jak wół
Co dzień od lat, jak barany na rzeź
Płakać się chce, tyło szkoda mi łez

Sztandary w dłoń, nie przeszkadza im mróz
Z ekranu gość, pod krawatem, ma luz,
Nie bardzo wie, czym jest prawda, czym fałsz
Bryluje, bo tym, co patrzą w to graj

Gdzie spojrzysz to, wszędzie rysy na szkle
Grunt, że jest wróg, bo bez wroga to źle
Wigilia, stół i opłatek i co
Maleńki Bóg przestraszony ma wzrok

Przyszedł na świat, w szopie spał, nie miał nic
A tutaj, co drugie słowo to pic
Co trzeci wie, że co piąty to drań
Dwóch ludzi a setki przekleństw i zdań

Za rokiem rok, bardzo dużo tych lat
Wiary mi brak, że coś zmieni ten świat
Szczyty we mgle są szczęśliwe, a my
Każdego dnia oglądamy ten syf

I zbiera złość, z każdej strony, stąd pat
Raz cieszysz się a raz wyjesz i chlasz
Królewska gra, tylko król nagi jest
Zwisa mu to i wypina swą pierś

Orkiestra gra, dziś na zamku jest bal
A blisko stąd w rowie sto martwych ciał
Kolejny mur, co pokonać ma zło
Titanic wciąż jeszcze płynie przez mrok

I krzyczy wódz, krzyczy król, krzyczy car
Problemów moc, a ja w sercu mam żal
Że znowu pat, a to ważna jest gra
Co to za kraj, co to kurwa za świat



AMBITNY RODZIC

Moja matka od chwili, gdy skończyłem jedenaście lat zawsze nadawała, że muszę znaleźć taki zawód, aby nie dostawać wpierdol. Zapamiętałem to bardzo dobrze. Wpierdol dostawał mój dziadek i ojciec. Do ostatnich dni swego życia wylewali gorący asfalt, na gorąca ziemię w gorącym słońcu. Zawsze cieszyli się na jego zachód. Gdy ono chowało się wolno w wodach oceanu, wtedy oni udawali się do pobliskiego baru i przepijali pół dniówki. Płacili im zawsze po pracy, mówiąc przy okazji, czy jutro też dostaną wpierdol, czy będą mogli się wyspać. Za drugie pół dniówki matka i babcia starały się powiązać koniec z końcem. Różnie z tym bywało. Za odszkodowanie po śmierci taty matka kupiła mi rękawice bokerskie i ochraniacz na szczękę. Słabo już wtedy było z jej wzrokiem i nie widziała, że na boksera się nie nadaje. Miałem przechlapane, bo kłopoty ze wzrokiem to była jej jedyna słabość. Mama ma doskonały słuch. W sobotę wieczorem siada zawsze przed naszym starym radiem. Słucha transmisji walk bokerskich z Las Vegas i to, że zostanę bokserem, stało się obsesją jej życia. Widzi siebie w białym cadillacu, na tylnym siedzeniu z nieodłącznym papierosem w ustach. Cadillac sunie po asfalcie wylanym przez jej męża. Prosi, bym nie naciskał na pedał gazu. Niech ci wszyscy popaprańcy zdążą się na nas napatrzeć. Tak nadaje. Ja w rozpiętej koszuli, cały happy siedzę za kierownicą, a zdrowa dziwka ochrania mój spuchnięty nos przed południowym słońcem. Trzyma w dłoni otwarty parasol. Nie jestem jasnowidzem, ale doskonale wiem, gdzie za chwile znajdzie się jej druga dłoń.

Zawsze mówiłem matce, że chcę być kimś innym niż ojciec czy dziadek. Dostawanie wpierdol to nic zabawnego. Wiedziałem to doskonale. Bardzo kocham matkę i jestem dla niej w stanie zrobić wszystko. Tak było i w tym przypadku. Teraz do zachodu słońca wylewałem roztopiony asfalt na gorąca ziemię. Po pracy trenuję w lokalnym klubie boksterskim. Dostaje wpierdol dwa razy dziennie i nawet nie narzekam. Znam życie. Kumpel mówi, że on jest jebany kilka razy dziennie. To, że mnie zdarza się to tak rzadko, budzi w nim uczucie zazdrości.



MIMO WSZYSTKO DALEJ

Ja wiele razy prawie się poddałam.
Opuściłam ręce i powiedziałam: „To jest koniec”.
Lecz myślałam często o minionej chwili.
O tym, że jeszcze pomoże mi mój życiowy goniec.
I o tym jacy ludzie byli dla mnie często niemili.
Ja wiele razy myślałam, by skończyć ze sobą.
Lecz ironia losu odparła „Tobie na to nie pozwolę”.
Mijały dni, tygodnie, miesiące.
I lezek przelanych były tysiące.
Ja czułam lęki, stres, presję.
Jeszcze niedługo i miałabym depresję.
Kolejny ciężki czas nauczył mnie, jak trzeba żyć.
I jaką dla siebie przed wszystkim, nie dla innych, warto być.
Później nauczyłam się być sobą.
Z rozpaczą nigdy nie traktując już porażek.
Zapominać po trochu czas miniony, w tym marzec.
Zwracać się do siebie coś w stylu „myszko”.
I zaczęłam znowu brać od życia wszystko.



STRONA BIERNA NASTOLETNICH LAT

Gdyby moja dziecięca wersja dowiedziała się,
co przeżywam w nastoletnich latach,
byłaby w szoku.

Rozdaję swoją mądrość innym jak cukierki,
a sama jej nie chcę skosztować.

Próbuję posprzątać pokój od makulatury,
by było miejsce na czyste kartki.
Patrzę na to, co żywe w lustrze
przemawiam, by rozluźniła rękę i odpuściła kłębek,
lecz pokazuje mi tylko jej iskrzące w ciemieniu oczy.
Moje serce to wyczuwa,
więc ją przytulam i akceptuję, sprzątanie odwołane.

Pragnę usłyszeć serce innego człowieka gdy wyraźnie widać,
że jest zamknięte.
Zerkam na wiadomości w telefonie –
nie mam uśmiechu.
Mój mózg jest otoczony mydlaną bańką,
a niedokończone wątki kończę sama.

Będąc nastolatką wziąć klucz i otworzyć drzwi,
brzmi jak meta na wysokości rollercoasteru.
Inni już nie mają roli pobocznych,
a ja nie jestem główną bohaterką serialu.
Teraz rozumiem, że jestem jeszcze dzieckiem, które nie ogarnia życia
i rozpuszcza się wśród wieżowców.

Pewnie wie tylko siła wyższa, kiedy
rozplątam sznurki trampków,
będę chciała patrzeć na tęczę lub
choć zapaloną girlandę.
„Będzie dobrze”
wydaje się typową sentencją wywołującą uśmiech.

Po drugiej stronie drogi skacze przypomnienie alarmowe
o prędkości w wyścigu.
Tylko pytanie, co ja mam zrobić, skoro aktualnie leżę bezkształtna
biorąc syrop przeciwgorączkowy.

Cała nadzieja jest w tym, że dusza nie zakrztusi się w niebieskiej
wodzie, lecz zostanie tu i w zaparowanym lustrze świata zobaczy to,
o czym zapomniała i nie wracała.



KOLEGA Z PRACY PYTA, CO U MNIE SŁYCHAĆ

nie znam się na small talku więc tłumaczę mu dramat
nieustannego podtrzymywania własnych funkcji życiowych
i dostarczania jedzenia ciału któremu nieznane jest
porozumienie bez przemocy i wciąż pyskuje swoim domyśl się

kolega też nie zna się na small talku
radzi mi przekuj to w poezję

więc to jest wiersz w którym wyrażam frustrację
że trzeba w kółko kurwa kupować jedzenie
i że słoik powideł śliwkowych kosztuje w osiedlowym 8,70
a i tak połowę zje pleśń bo bez medikinetu
ciężko zrobić sobie do nich naleśniki
a po medikinecie nie chce się jeść
i że właściwie to nic nie szkodzi
bo medikinet kosztuje w osiedlowej 350
więc z reszty starcza akurat na mało jedzenia

to wiersz o moim koledze z pracy
(który sam jest poetą codziennie
zjada na przerwie takie samo śniadanie
kielbasę odwiniętą z foliówki i chleb
i chyba zupełnie szczerze mu się to nie nudzi
a w swoich tekstach dotyka problemów metafizycznych i boga)
bo na te powidła to już naprawdę szkoda słów



PO ROKU ZBIERAM SIĘ NA ODWAGĘ I ZAPRASZAM JĄ DO KLUBU. BO NADAL NIE ROZUMIE, ŻE TE WIERSZY SĄ O NIEJ

a ona mi godzinę przed uberem
że pies jej zmarł

i słyszę w nocy jak oddycha
krótco bo krótki oddech
mniej się rwie jak grań
i pytam czy chce żeby ją przytulić
a ona na wdechu że wtedy
rozplacze się jeszcze bardziej

wiem to nie odpowiedź to uskok
ciała zdziwionego trajektorią pytania
ale przytakuje tylko

bo między nami leży sierść psa wieczna
bardziej od niego samego zmięta serwetka
zlikwidowanej kawiarni róg kołdry pożyczonej
od landlordki czy jak się teraz mówi nie wiem
bo pół życia wciąż mieszkam w tym samym
bloku naprzeciwko cmentarza i firm produkujących płyty nagrobne
i czekam tylko na zaduszki
by wyciągając ramię ponad barierką balkonu
kupować ciepłą watę cukrową
rozlizywać sklezione listopadem palce i szukać najmniej
zadbanego grobu żeby współczuć komuś
bardziej niż sobie

i dlatego że dłonią malinową podnoszę węże z trawy
i kładę sobie na piersi
a boję się wsunąć kosmyk z powrotem za jej ucho

i dlatego że boję się oleju strzelającego z patelni
choć bez strachu podciąłem sobie żyły
i dlatego że najlepsze co można o mnie powiedzieć to
uprzejma obsługa dobra komunikacja
ostrożnie obchodził się z zamówieniem



OBJAWY GRYPOPODOBNE

piję w pracy trzecią herbatę i odhaczam na
kartce samoprzylepnej objawy
po raz piąty bo dobrze jest
mieć pewność

czytam wiersze nowych poetek w kwartalniku
online ale dziesięć słów na wers dla mojego
mózgu to jakby próbować przeżuć beton
piloerekcja to takie ładne słowo
którego wolałbym nie widzieć na co drugiej
karcie którą otwieram dziś w przeglądarce
(łącznie otwartych jest 283, pamięć zewnętrzna
mojego hipokampu)

wiem że piszę wiersze stylem tych właśnie
przeczytanych ale podobno tak działa autyzm bezwiedna
mimikra polubisz mnie bo będę tobą
niektórych reakcji nie muszę odgrywać
i piloerekcja jest prawdziwa i ból mięśni
ale nie nadają się na small talk i z moich ust
wypada tylko żwir kiedy do mnie podchodzisz

podobno trzeci dzień jest najgorszy trzeciego
dnia nie zmartwychwstaje się potwierdziłbym
gdybym potrafił liczyć skuteczniej niż do dwóch
zrobiłem się w konia a może to był indyk
w każdym razie zezwierzęcenie

mógłbym wjechać na szóste i zwymiotować
pod Witkacym to by się trzymało konwencji
ale nie ma mnie kto zmienić więc po raz kolejny
pytam w czym mogę pomóc i myślę
sobie że dziesięć złotych za bilet to przyzwoita
cena za to żeby ktoś zadał ci takie pytanie

nie wydam tego wiersza bo wydałoby się
przez idiotę który jako pierwszy doszedł
do wniosku że artysta mówi zawsze o swoich
doświadczeniach i wypruwa z siebie watę
prawdy którą jest wypchany więc nic nie pójdzie
do druku i nie odniosę spektakularnego sukcesu
finansowego jako poeta

oddawaj moje pieniądze skurwysynie
ile blistrów mógłbym za nie kupić

(NIE)OBECNOŚĆ

chciałabym widzieć
jak się uśmiechasz
czytając poranną gazetę
jak pijesz wieczorną whisky
kostki lodu topią się w świetle lampy
a serwis informacyjny
powoli spowija dym z papierosa

chciałabym patrzeć
jak sadzisz w równych odstępach
młode jabłonki
i renklody
zbite grudy ziemi odpadają od szpadla
to nie będzie nasz sad

urodziłam się w domu
w którym nie było podłogi
moja matka i babka
nie miały własnego łóżka
ani ja nie mam już swojego
nie ma już tej ziemi

chciałbym czuć
zapach kawy którą parzysz co rano
i cierpki aromat cytryn
krojonych do herbaty
dwa cieniutkie plasterki
wirują w porcelanowym kubku
a para unosi się cienką strużką

chciałbym patrzeć
jak zbierasz co wieczór dziecięce zabawki
rozrzucone w nieładzie
poprawiasz włosy
i kwiaty w wazonie
na starej komodzie powoli rozsiada się kurz
to nie będzie nasz dom

urodziłem się w kraju
z granicami
nie ma już tej ziemi
teraz granice
są tylko w mojej głowie



MOJA DZIEWCZYNA UWAŻA, ŻE HOMOSEKSUALIZM TO CHOROBA

Została wychowana w kraju, w którym dzieci są kolcami róży,
kolcami idealnej rodziny ze zdjęcia.

Czuję wyrzuty sumienia, gdy spotykamy się na mieście.

Wchodzimy w ciemną uliczkę,

„lepiej puśćmy ręce, by nikt nie zobaczył”.

Więcej nie całuj mnie w miejscu publicznym.

Więcej nie wyznawaj mi miłości.

Z nami jest coś nie tak.

Kocha swoją mamę ponad życie, a ona od zawsze mówiła jej,
że to nie jest normalne.

Więc oto jestem.

Obraza wszelkich uczuć religijnych i wierzeń pradawnych cebularzy.

Oto jestem, napełniona siłą, napełniona złością,

napełniona nadzieją mojej mamy,

że na mój ślub, nie będzie musiała wyjeżdżać do Holandii.

Oto jestem i nie będę uciekać przed patusami.

Postawię sobie wielki lesbijski pomnik

i niech każdy przychodzi z kwiatami,

najlepiej w odpowiednich kolorach.

Poza tym to trochę homofobia, że moja wada wymowy nie jest w stanie
powiedzieć „lesbijski” bez pisku.

Poza tym to trochę homofobia,

że moja dziewczyna się chowa przed spojrzeniami pana Boga.

Generalnie trochę stypa, bo chciałabym się jej w końcu zapytać,

ile czasu zajmie jej własna definicja bezpiecznego miejsca

lub definicja siebie.

Jest perfekcjonistką, a jeszcze nie wie,
że w mojej układance nie ma kilku puzzli,
więc nigdy nie będziemy rodziną z obrazka.

Jestem za gruba i za niska i nie czuje się najlepiej w swoim ciele,
a najbardziej brakuje mi penisa,
bo chociaż wtedy mogłybyśmy wpisywać się w tabele normalności.
W końcu noszę bokserki i chciałabym być płaska,
na spotkanie z jej rodzicami narysuje sobie wąsy jak z mafii.
Aż tak mnie to nie odraża, chociaż to smutne,
że codziennie będę ubierać się jak drag king.

Moja dziewczyna uważa, że homoseksualizm to choroba.
A ja się boję, bo nie wiem, czy to da się uratować,
czy zostało mi tylko wysłać nas na terapię elektrowstrząsami.

Czasem chciałabym mieć wybór.
Jestem kobietą i kocham kobiety
i czasami chciałabym mieć wybór.



Wsiadam do auta, mama wiezie mnie na przystanek, trzy minuty do autobusu, odmawiam w głowie litanie. Bo ma mnie zawieźć na maturę, ale zamiast delty – w głowie odliczanie – piętnaście sekund do odjazdu. Są nerwy, ale udaje mi się.

Wbiegam i zanim zacznę normalnie oddychać mijają dwa przystanki.

Nie mogłam zobaczyć, co to były za przystanki, bo jakieś dziecko się na mnie patrzy i żebra o odrobinę uwagi, a ja na co dzień mam spadki ekstrawertyzmu i zamieniam się w obserwatora, więc daję mu pole do popisu, chociaż oczami szukam, gdzie się schować i zaczynam się gubić w tym, co się dzieje.

Chociaż to dziecko jest szczerbate, z kolanami w strupach
i się głośno śmieje,

to w tych oczach ciemnych jak noc dostrzegam gdzieś siebie.

Roztrzepane włosy, bluzka z Kubusiem Puchatkiem, różowe rajstopy,
rozwalone kroksy, andruty które się rozsypały, więc chciałam je
pozbierać, ale zauważyłam że z autobusu wyszło właśnie teraz.

Kolejny przystanek, ale coś mi zagłuszyło nazwę i nagle patrzę,
a zamiast andrutów mam elementarz i skakankę.

Widzę twarz starszej wersji tego dziecka i myślę, że trochę beka,
podaje mi tabliczkę mnożenia i czeka aż dojdzie do mnie fala
wrażenia, gdy przepytam je z najcięższych równań, a ja zatapiam
wzrok, bo zamiast przedszkolnych ubrań ma najnowszą kolekcję
z Lidla. I czuję się winna, bo nie umiem nic powiedzieć, widzę że dla
reszty jest inna i stara się czymś zabłysnąć i nie wiedząc czemu około
ośmioletnie dziecko chce zniknąć.

Patrzyłam, jak wysiada i z buntem w oczach wpada nastolatka. Widzę, że chce uciec ze świata, bo czuję się jak wpadka, przez całe życie porównywana do brata, z którym i tak nie gada. Ma wzrok zatopiony w telefonie i kilka metali wtopionych w dłoń. Zamiast pamiętnika pisze cytaty na Instagramie. A z tego wynika, że stresuje swoją mamę kolejnymi problemami.

Oddycham z ulgą, gdy wysiada i widzę swoje odbicie, mówi, nasze imię i już nie odzywa się ani słowem, chociaż przez chwilę słyszę różnice, widzę to sobie, w oczach trochę slamu, trochę nie zeszkrobanej miłości, gubi się w muzyce i gubi się w złości, ale nareszcie jej nie wylewa. Już chciałam ją o coś zapytać, ale już jej nie ma.

Przez szybę zobaczyłam siebie, jak trzymam dowód
i krzyczę że już za dużo, chce do domu,
bo takie chwile mnie trudzą i wzywają do grobu
i staram się poradzić sobie ze strachem i złością
i spojrzałam na nazwę pętli:
Dorosłość.



BOJĘ SIĘ 2024

Co się stało ze światem?

Kobiety zapytane, czy wolałyby spędzić noc w lesie z obcym mężczyzną czy niedźwiedziem, zastanawiają się nad odpowiedzią.

A ja boję się być w lesie, bo tam pożar jest straszny, a ostatnio wszystko płonie. Wczoraj, godzinę przed wyjazdem, 200 metrów od mojego domu, policja przez megafon mówiła, że prosimy się ewakuować, a ja chciałam tylko uciec od realiów i istnienia na przymus.

A zapytana, czemu żyję, odpowiadam, że nie wiem, bo boję się, że przez inflację mój pogrzeb jutro będzie droższy.

I nie jestem już w stanie określić, kiedy ludzie mówią prawdę, a kiedy to maski.

Aktorstwo przestało polegać na udawaniu, teraz aktorstwo to pokazanie prawdziwego siebie.

Zakładamy na twarz sztuczny smutek, idąc na czarno, w biały dzień na stypę.

Jeszcze pięć lat temu przyglądając się można było z łatwością określić, kto sobie nie radzi.

Kto potrzebuje ratunku, trawy, pomocy.

Potem zaczęto mówić, że to cringe.

Dzięki temu niektórzy przestali, ale reszta robi to w ciszy.

A najgorszy rodzaj płaczu to ten bezdźwięczny.

W pokojach dzieci z depresją nie zawsze przeważa kolor czarny.

Ściany są białe, niebieskie, różowe, fioletowe.

Twarze są białe, ciało jest niebieskie, różowe, fioletowe.

A rany po samookaleczeniu są coraz mniej widoczne.
Najgorszy rodzaj płaczu to ten.

Musisz być twardy jak cegła, ale gdy się lekko kruszysz,
to ktoś padnie na kolana i zacznie to wciągać.

Wolimy wchodzić w relacje friends with benefits lub situationshipy,
i chociaż zachowujemy się jak w związku,
to nigdy tego tak nie nazwiemy.
Nie jesteśmy gotowi, bo Strach przed tym, że ktoś znowu nas zrani jest
paraliżujący.

Zakochane serce, żeby straciło uczucie, trzeba pociąć jak mięso na
grilla, wraz z kapaniem tłuszczu ulecą wszystkie emocje.
Wtedy zostanie rozum, brak zaufania i karkówka starego,

dlatego boję się 2024.



UPALNA SAWANNA

To nie jest takie proste być poetą i mieć pracę. Nie wchodząc w szczegóły, wywalili mnie z Ubera. A dziewczyna mnie rzuciła. Nie, żebym jej się dziwił. W tamtym okresie też bym się rzucił. Najchętniej pod pociąg.

Ale wtedy byłby opóźniony jakieś trzy godziny, a ja nie chciałem, żeby ktoś się przeze mnie spóźnił (na przykład do pracy, (jeśli wciąż ją miał)), bo to by było trochę niemiłe i zawistne z mojej strony. Później za opóźnienia obrywa się konduktorom, a to są naprawdę dobre chłopaki. I dziewczyny.

Więc żeby akcja była czysta, poszedłem do Lerła Merłę kupić sznur. Pytam pana z obsługi klienta, gdzie znajdę sznury i liny, on prowadzi mnie na dział AKCESORIA METALOWE, sektor MOCOWANIA I ŁĄCZENIA.

Idziemy.

Mijamy wanny i parawany, dachy i rynny, listwy przypodłogowe, lazury ochronne do drewna, ale nagle widzę: gwiazdną drogę, posrebrzane żyto, pachnący cynamon, powiew wiosny, nadmorskie piaski.

I to nie było bingo wiersza na słamie, to był dział z farbami Śnieżka. Ktoś musiał wpaść na te kiczowate nazwy kolorów i dostać za to pieniądze, nie wiem kto, ale czemu to nie byłem ja? Poczułem, jak szybciej bije mi serce, które jeszcze chwilę temu było gotowe, żeby stanąć.

Przeprosiłem ładnie pana z obsługi klienta, i pobiegłem do domu wysłać CV do firmy *Śnieżka Corporation*. W osiągnięciach wpisałem jedynie „bycie dobrym bratem”, niestety, było to kłamstwo.

Po czterech dniach dostałem dziwnego SMSa, który brzmiał:

Ul. Jadwigi, 50. Dzwon pod 16. Przyjdź sam.

Okej?

Pojechałem na miejsce. Otworzyła mi pani w białym żakiecie, bez słowa przywitania zaprowadziła do pokoju bez okien i zaczęła wyjmować plansze w różnych barwach.

– Co to jest za kolor? – pyta, podnosząc do góry pomarańczową planszę.

– Pomarańczowy – odpowiadam.

Zrobiła zniesmaczoną minę. Po czym wyjmuje kolejną planszę.

– A to?

– Eeee... wygląda jak żółty – odpowiadam, ale widzę jej wyraz twarzy – albo nie, albo nie, to jest banan, to jest, proszę panią, dojrzewający banan. I pani się uśmiechnęła z aprobatą. Myślę - dobra, już wiem, o co jej chodzi.

Pokazywała mi kolejne plansze, a ja je nazywałem. Czułem się dokładnie tak, jak wtedy, kiedy pisałem wiersze. Czerwony nie był czerwonym, tylko murami Alhambry. Fiolet nie był fioletem, tylko siną ze złości twarzą wuefisty na studiach, gdy spytasz go, po co jest wuef na studiach. Czarny nie był czarnym, tylko czarnym jak czarno na białym. A biały był tak biały jak biały cis heteroseksualny Polak mężczyzna katolik.

Do pokoju wchodzi wicemanager i puszcza na laptopie „Chodź pomaluj mój świat”, gdy HR-ka pyta mnie o moje doświadczenie. Pomijam opowieści o tym, jak pracowałem w strefie szarej, jak wybory moralne w *Wiedźminie* i opowiadam o włosach mojej ex, które nie były

brązowe, tylko były jak indyjski palisander i, że nawet później, kiedy przefarbowwała je na czar alabastru, to oczy miała zawsze jak zielen pod ochroną, policzki jak zachodzące słońce, a spojrzenie dziewczęce jak różowa okładka magisterki.

Zaoferowali mi 4500 brutto i 15 dni wolnego rocznie na pozycji Młodszego Nazywacza Kolorów (ang. Junior Color Naming Specialist), pisanie poezji na umowie o pracę stało się faktem, a to co pisałem w końcu nie było bezbarwne.

I boli mnie jedynie to, że myślałem o jej skórze, gdy wymyślałem upalną sawannę, a ona nie pomyśli o mnie, gdy z narzeczonym będzie malowała tym kolorem ściany swojej sypialni.



POCHODY

przez moje miasto przechodzą pochody
pochody łączą mieszkańców mojego miasta
pochody dzielą mieszkańców mojego miasta

mężczyźni w białych koszulach
patrzą ze swoich szklanych wieżowców
na wkurwione kobiety
boją się ognia który w nich rośnie
który szybko roznosi się po ulicach

kobiety idą z czerwonymi błyskawicami
głośno tupią wprawiają chodniki w drżenie
kobiety płyną w żyłach tego miasta
wylewają się ze studzienek stają się rzeką
wzmaga się w nich nurt

mężczyźni z białych wieżowców
przygryzają swoje wargi
kiedy patrzą na szczęśliwe queery
maszerujące ulicą
mężczyźni chcą kolejnych pokoleń
o białej skórze i mocno zaciśniętych krawatach

a skóra queerów pokryta jest lustrami
i pod spojrzeniami z góry błyszczy
świecą się jak dyskotekowe kule
przechodzą ulicami niosąc migotliwe światło
wychodzą z dziur w asfalcie z pustostanów
z podwórek i oficyn kamienic

mężczyźni z białych wieżowców
śmieją się sztucznie w klimatyzowanych biurach
klepią się po swoich ramionach
patrzac na dzieciaki
które idą ulicami z czarnymi flagami

dzieciaki krzyczą i kładą się na ulicach
nagrywają wrzucają livestreamują
dzieciaki nie chcą żyć w smrodzie spalonego plastiku
na umierającej planecie
dzieciaki na ulicach wpatrują się w słońce
które zostawia powidoki na ich powiekach
za nic nie mogą się pozbyć

gdzieś w tym wszystkim jestem ja i patrzę na
moje miasto pochodami podzielone
maszeruje lewa strona
maszeruje prawa strona
policja rozdziela obie strony

moja rodzina pochodami podzielona
podaj barszcz na lewą stronę
znowu krzyczy prawa strona
siedzę cicho kulę się w sobie

moi znajomi pochodami podzieleni
głośno walczy jedna strona
biernie siedzi druga strona
ze smutkiem przyglądamy się sobie

moje ciało pochodami podzielone
maszerują znowu o mnie
maszerują o moją siostrę
przechodzą prosto przez moją głowę

moje miasto pochodami podzielone
moje miasto pochodami podzielone
którą ty wybierasz stronę?



CYKLE

wydaje się że czas jest linią prostą
ale to złudzenie
jest kołem

i tak jak on
wszystko wyraża się w obrotach

zapętłaj się tak jak płynie materia
w obiegach azotu cyklach świetlików
przyłotach i odlotach ptaków
przecież my też ciągle robimy to samo
co robili przed nami przed nimi wcześniej

wchodzę ciągle do tej samej rzeki
przepływa po moich stopach
przepływa nad moją głową
wdycham azot węgiel tlen
ten sam co Budda co Spinoza
i moje serce bije pompuje krew
w tych samych obiegach
mały duży mały duży
jem z łyżek moich rodziców
noszę zegarek dziadka
ubrania mam z lumpeksów
po przodkach po następnych

współczesność daje wrażenie wyjątkowości
chce tylko zużywać nie przerabiać
ale tak się nie da
materia wyrzucona z obiegu
szybko się kończy

współczesność daje wrażenie wyjątkowości
jedynej takiej okazji
tylko że okazji będzie dużo
będą powracać ciągle nieskończenie
tak naprawdę
pewny jest tylko powrót
powrót jest gwarancją istnienia

więc przerabiaj moje obierki ogryzki
w żyzną ziemię bulgoczącą
papier w połacie miękkiej papy
plastiki w wielkie izomerowe masy
niech się ciągną w inne sztuczne
skóra włosy niech użyźnią trawę
słowa niech wracają w innych
tak jak z innych też powstały
pot i łzy niech spadną z deszczem
teraz mówię
lecz chcę też słuchać
powracać ciągle nieskończenie

Wydaje się że czas jest linią prostą
ale on wiruje jak mantry
znowu jadę na morze
karuzela znów się kręci
kolejne Campo di Fiori
kosze agrestu i cytryn
znowu rozlewają wino
znowu rozlewają krew
Rzym Getto Ukraina Gaza
co dalej?

ale co tam, zaraz weekend
zaraz święta
zaraz sesja wiosna urlop
zaraz kąpiele w zimnej rzece
wychodzę z niej wchodząc do niej
gęsi wracają kluczami
a babcia piecze zawsze ten sam placek
z agrestem
i jemy go łyżkami moich rodziców
okazji będzie dużo

zapętlaj się tak jak płynie materia
jak okres jak księżyc jak zima
przerabiaj siebie w siebie w siebie
mały duży mały duży
zawsze i tak robimy to samo
wydycham azot węgiel tlen

wyjątkowość
to złudzenie
wszystko jest kołem



IŚĆ Z BIEGIEM CZASU

Panie władzo dobroduszny!
Nie wiem, jak do tego doszło!
To tak samo jakoś wyszło.
Łatwo przyszło, łatwo poszło.

Że ja? Prędkość przekroczyłem?
Ależ skąd! Toć mówię szczerze!
Jak ja szedłem, a to on biegł!
Choć już sam w niego nie wierzę.

Chciałbym złożyć uroczyście,
Przysiąc tu przy wszystkich świadkach:
Chciałem tylko iść z nim w drogę,
A on wybiegł po tych klatkach,

Po wertepach mego życia
Gnał ten dzikus jak szalony.
Ja do niego „STÓJ WARIACIE!”
A on uciekł w cztery strony.

To ja za nim. Pytam „CZEMU
PĘDZISZ TAK, ŻE GŁOWA MAŁA?!”.
A on do mnie: "Kiedyś z czasem
Sam się dowiesz". Do zegara

Wskoczył później. A ten zegar
Taki jakiś nowoczesny:
Zamiast ptaka jest dziewczyna,
A z dziewczyną zielenina.

Panie władzo! Daję słowo!
Nie wiem, co się tutaj dzieje!
Ale dalej! To jest heca!
Wskoczył głupek wprost do pieca.

"I w ten sposób go zabiłem"
- Tak myślałem. Nagle patrzę,
On, skubany, w jednej chwili
Główną rolę gra w teatrze.

W tym teatrze coś o śmierci.
Coś o zdrowiu czy chorobie.
Coś o marnotrawstwie życia.
Ja tam nie wiem. Nic nie powiem.

Ale niech mnie Pan tu słucha!
Nagle zaczął krzyczeć głośno,
Że pieniądzem jest największym
I, że Śmierć jest jego siostrą.

Potem zniknął, się ulotnił.
I nikt nie wie, gdzie przebywa.
Gdzie się podział, czy istnieje?
Czy w kimś innym gdzieś odżywa?

Chcieć to móc, a móc to chcieć, więc
Chciałem ja i go odzyskać,
Lecz daremno go szukałem,
Gdy kroczyłem wzdłuż urwiska.

Naszła noc, gdy usłyszałem,
Jak telefon mi wibruje.
Panie władzo, to on dzwonił!
I się pytał, jak się czuję.

Mówił, że uleczy rany
I nauczy mnie pogody.
Lecz ja chciałem, by się cofnął
– Nie wyraził takiej zgody.

Mówił, że sam pogryzł auta.
Wbił też zęby w inne rzeczy,
Które poszły do Lamusa.
To złoczyńca! Nie zaprzeczy

Temu nikt, kto choćby jeden
Raz obudził się ze zmarszczką.
I choć podły jest okrutnie,
To go jest jak na lekarstwo.

Panie władzo. Tu wracając
Do meritum wypowiedzi –
Chciałem ja iść z jego biegiem,
Lecz on pędzi, gdy Pan siedzi.

Może Pan Szanowny Władza
Nic nie robić! Leżeć trupem!
On i tak wciąż płynie z wiatrem,
A my wszyscy jego łupem.

To morderca. Wciąż zabija
Młodość, Miłość, czy Nadzieję.
Walczę z nim już od lat kilku.
Czy wygrywam? W to „wątpię”

Coraz bardziej. Lecz choć trudno
Bronić się przed tym atakiem.
To o wiele trudniej – przyznam –
Się pogodzić z jego brakiem.



OGŁOSZENIE

Szukam siebie w Międzyczasie,
w międzywersach i w podtekście.
Szukam w sferze „bycia ponad”,
i w zachwycie, i w kompleksie.

Szukam w wierszach i utworach
własnych, cudzych – być gdzieś muszę!
Szukam siebie w bliznach, w oczach,
w genach, w siatce drobnych wzruszeń.

Szukam w ‘niewypowiedzianym’,
by odnaleźć się wśród mas.
Może, gdy wnet znajdę Siebie,
poszukamy wtedy Nas?



Czy ktoś z was miał kiedyś w domu słoik na drobniaki za przekleństwa?

W sensie, że za każde przekleństwo wrzucało się dwa złote i potem oddawało na schronisko albo wrzucało prosto w ognisko.

W naszym domu nie ma takiego słoika –
można przeklinać i w ogóle bardzo dużo można
i nie ma za to żadnej opłaty.

Miałam czytać całkiem inny tekst, ale okazało się, że mój syn będzie tutaj i pomyślałam, że tamte teksty jeszcze kiedyś przeczytam, że muszę wykorzystać okazję i powiedzieć coś do niego.

Może wam się to wydać dziwnym pomysłem, bo 1. przecież widzimy się codziennie i mogę powiedzieć mu to kiedykolwiek, 2. jeszcze nie ma nawet dwóch lat i według wielu osób jest za mały na to, żeby cokolwiek rozumieć.

To pierwsze jest prawdą – codziennie wlewam jakieś słowa do jego małego ucha i wydaje mi się, że słucha, ale różnica jest taka, że tutaj mam świadków, więc tym bardziej głupio byłoby potem nie dotrzymać danego słowa.

To drugie prawdą nie jest. Nawet jeśli słowa czasem go nużą, on rozumie bardzo dużo. Zanim go poznałam myślałam, że do dzieci trzeba mówić prostym językiem, żeby rozumiały, ale teraz wiem, że nie chcę mówić takich słów, żeby na pewno zrozumiał, tylko chcę mówić takie słowa, które chcę, żeby nauczył się rozumieć, a przy nim i ja od nowa.

Ostatnio zaczął mówić i jedną z pierwszych rzeczy jakie powiedział było „do domu”, wskazując palcem na wejście do naszego bloku. Łzy napłynęły mi do oczu, bo ja patrząc na to trochę inaczej i, pomimo zamawiania dziesiątek paczek pod ten adres, nie zapamiętałam jeszcze kodu pocztowego i do tego dopiero się przyzwyczajam, że to – kolejne mieszkanie – to nasz dom. A dla niego to jest po prostu dom i nie musiał się nad tym ani chwili zastanawiać.

Ten dom ja dla Ciebie ulepię najlepiej.
I tego co chcę najmocniej
to, żeby było w nim miejsce na każdą emocję,
którą, jeśli pozwolisz, mocno przytulę
i będę stać za Tobą murem
gotowa na grad i wicherę.
I drzwi będą zawsze otwarte,
żebyś mógł przybiec, kiedy kolana zdarte
i wyjść, kiedy uznasz że pora,
a na razie każdego potwora
spod łóżka cukrem pudrem oprószę
i wypełnię racuchami Twój brzusek
i, że niezależnie od tego co się stanie,
to moją podniesioną rękę zobaczysz,
tylko kiedy będę głosować na slanie.

A jeśli się okaże, że wcale nie jest ze mnie taki stoik, to założymy taki słoik, o którym mówiłam na początku. I będę tam wrzucać 2 złote za każde „zaczekaj, pobawimy się potem”, za każde „a nie mówiłam”, „ja w twoim wieku” „nie pyskuj młody człowieku” i za każdy raz kiedy do mnie mówiłeś, a ja nie usłyszałam

i kiedy miałam jakiegokolwiek oczekiwania.

Podpisano,
mama



ILE KAMIENI ROŚNIE NA ŁĄDZIE

Wszystko się wali
w głowie huk i kamień w sercu gniecie
smugi wyrzuca

jak to pozbierać – gdzie jest ten drugi
trzeci i czwarty

rosną zakazy nakazy przestrogi i Ty
do nogi i Ono drepcze

nie wszystko łapie – ma swoje kroki
swoją obraz nosi
światło i promyk otwiera oczy

taka jest dusza i taki los.

Kto chce to znać – jak przykryć szadź
On jeden i Ona jedna – jedyna
przy boku stoi.

Zbiera się zbiera
tyle w tym polu prób wizjonera
w gęstym urzędzie wszystko na grzędzie
gdacze i gdacze – paragraf śledzi

każdy – coś chce.
i ważny pan – musi swoje dorzucić.

Zaczekaj
jutro skończy się noc i ranek błysnie
odkręci supły i bat – i to co boli.

A – tu...

już wiruje mąci i szumi
gładzi i nosi – Ty mój jedyny buja się buja
i fala niesie

głębiny zmyją tamto przed-lesie

może – głębia wypłynie
to morze – nic nie wie

jak i gdzie
rosną kamienie na lądzie...



TAMTE KORZENIE W PODLASKIEJ PUSZCZY

Tamte korzenie i tamten ogród
talentem słynie – poezja w duszy
obrazy na płótnie i trzy pokolenia na tronie
i setki koni

i – och!

i – ach!

Gładziłaś ramy
dłonie i pierś wyniosłą w stroju ułana
tylko – w pokoju za rogiem chłód
i twarda ściana.

Nie – Tobie
ciepło – ot – taki...

Szarak przy miedzy
i białe plamy przez lata.

Bliski – nie widzi
nie słyszy i nie ma czasu.

Sama musiałaś dźwigać korzenie
jedna – jedyna – dokoła świat obcy i konie
i bieg za nimi radosny.

Głowa z polotem
serce przy płocie i świat natury najbliższy
sarny i łosie – lisy borsuki i pawie
to – Twoja rodzina bliska.

Została pamięć – obrazy żywe

Simona w koronie – profesor
radio i głos cudowny płynie

i – „co w trawie piszczy”



56

Mam 56 lat
i dziś prawdę o sobie poznałam.
Mam 56 lat.
Pierwszy raz od dawna znów się zakochałam.

To naprawdę nie jest żadna frajda wdepnąć w miłość nagle tak
po latach,
kiedy twarz się pomarszczyła i przybyło sporo masy
– dziecko się odchowywało i wciąż brakowało kasy
na porządne zdrowe żarcie, dietetyczkę i fryzjera –
kiedy oddech coraz krótszy, bo alergia żniwo zbiera,
zęby nie chcą być bielutkie i tam z tyłu jest ubytek...
Nie przesadzam, serio, czasem czuję się już jak zabytek.

Mam 56 lat
i piękniejsza, tak, wiem o tym, już nie będę.
Mam 56 lat.
Ja już jestem proszę państwa za zakrętem.

Ledwo wlałam na tę scenę i za chwilę się z niej sturlam,
tragifarsę tu odstawiam, bo gdy mi ktoś bliski umarł
moje szare oszalały, umysł zaczął figle płatać:
kiedy śmierć mnie powąchała, zechciał szaleć, zechciał latać.
Żeby chociaż wybrał z sensem, żeby nie chciał mnie skazywać
na wstydziochę i żenadę, emeryta by mi wybrał!
A ten dureń życia szuka, i energii, i czułości,
i celuje, gdzie nie wolno. Nie udaję, ja się złoszczę.

Mam 56 lat
I oglądam swoje życie od początku.
Mam 56 lat...
Tyle pięknych, niewykorzystanych wątków!

Czemu teraz? Czemu dzisiaj? Gdy półmetek dawno za mną?
I tych szans straconych tyle, tyle godzin, dni na darmo.
Jedno dobre, że zaczęło mnóstwo rzeczy mi pasować:
Nagle mi się wyjaśniła sieć wyborów i zachowań.
Ale co mam teraz zrobić? Co mam zrobić z tym odkryciem?
Czy zachować je dla siebie? Czy mam o tym głośno krzyczeć?

Mam 56 lat
i przed chwilą dowiedziałam się, kim jestem!
Mam 56 lat.
Ja pierdzielę, zakochałam się w kobiecie...

Kim właściwie teraz jestem? Już kimś innym? Ciągłe sobą?
I czy nadal tyle samo ile wczoraj jest mi wolno?
Prosty przykład i przyziemny – teatralna garderoba:
mam być w męskiej czy w kobiecej? Czy najlepiej gdzieś się schować?
Czy wciąż mogę z koleżanką być w pokoju hotelowym,
czy uprzedzać muszę wszystkich, że na starość mi się w głowie
pomieszało lub przeciwnie, może wreszcie ułożyło.
Tatuować „les” na czole? Tak, już czasem nie jest miło.

Mam 56 lat,
mętlik w głowie, gdy rozglądam się i czuję,
że nie zmienił się świat
tylko ja już dziś do niego nie pasuję.



QUEER

queer to świr
ładnie się rymuje
to dokładny rym
prawie całkiem częstochowski
i tak finezyjny jak pytanie, które
jeden kumpel zadał mi
– To ty teraz jesteś lesbijką?
usłyszał ze sceny,
że mam lat 56,
że w kobiecie kocham się
i mi całe życie zamknął
w jednym tylko słowie
życie dłuższe niż to jego
ziemskie i płodowe
– Lesbijka!

nie mieszczę się tam
nie mieszczę
i choćby ich było dwieście
dwieście tysięcy
milionów dwieście,
to ja się w nich nie pomieszczę
dwieście słów mogę w minutę powiedzieć
i potem kolejnych dwieście,
lecz nie obejmą mnie i nie zamkną
nie, już mnie nie zamkniecie
już byłam zamknięta
już byłam nie moja
i już się do szafy nie będę chować

właśnie wylazłam z szafy do świata
a on chce mną dziurę w szufladzie załatać!
nie mam już miejsca w szafach szufladach
odkryłam za to, co do nich powkładać,
do szaf i szuflad ze wszystkich mieszkań,
które przez ponad pół wieku obeszałam

trzymam w nich setki, tysiące etykiet,
które mi świat przyklejał co chwilę
na czole lub na nadgarstku
nie jestem jakąś namiastką
i żadnym towarem nie jestem
ale
jest słowo, w którym się mieszczę
to żywioł, życie, kosmos i jeszcze
minuty, godziny i lata,
kiedy uczyłam się latać
i gdy się w prochu tarzałam
nieustająca przemiana

kiedy więc padnie pytanie
– pytanie, nie etykieta –
kim jesteś? wypowiem to słowo
jedno jedyne prawdziwe:
sobą
ja jestem sobą



WYPRZEDAŻ

Tanio sprzedam! Sprzedam tanio!
Kilo, kwintal albo tonę!
Jak kto woli – to na pęczki,
zanim całkiem w niej utonę!

Mam towaru tego nadmiar, mnoży się jak opętana:
jak drożdżowe ciasto, które rosło w dzieży, a już zamach
robi na pół kuchni, zaraz wypęczkuje na pokoje.
Mam jej w sobie teraz tyle, że starczyłoby na dwoje
albo i na armię całą. Bierzcie i na wschód wyślijcie!
Straż graniczna ma jej mało? Kupcie dla niej! I policję
też możecie nią obdzielić. Mam wrażenie, że pół świata
mogłabym nią już wypełnić.

Tylko spójrzcie – no nie mieści się w tej formie organicznej
i ograniczonej mocno. Rozpychała ją cyklicznie:
rosła za dnia, puchła nocą... Wszystko mi zdeformowała!
Chyba z niej już jestem cała...

Pozbyć się nareszcie pora tych nadwyżek wciąż rosnących.
Komu promocyjnie? Komu? Towar świeży i gorący!

Nie wiem nawet, skąd się wzięła. Wiatr ją przywiał? Deszczem spadła?
Ale, choć bez rodowodu, ekstalaśnie tu osiadła!
I to, że niestandardowa, mocno wartość jej podnosi.
Lecz ją za pół ceny oddam! Nawet darmo! Bierzcie, proszę.

Bo już dźwigam ją zbyt długo, otępiałam przez nią całkiem.
Gdzie jest zło, tam widzę dobro. Gdzie smród, mnie fiołkami pachnie.
Oślepiła, ogłuszyła, rozum całkiem odebrała
bo zbyt późno się zbudziłam? Bierzcie wszystko! Choćby zaraz!

Może u was będzie działać? Może będzie trafiać z sensem?
Może, gdy już oddam nadmiar, zacznę mądrze kochać wreszcie.
Może w końcu siebie spotkam, może siebie tak dopieszczę,
że nie będę zdychać z głodu. Może zamiast szukać wszędzie
i przed siebie gnać na oślep, choć na chwilę się zatrzymam,
wejdę w siebie i rozgoszczę się, bo znajdę miejsce,
ciche i niezatłoczone, w którym słowa „kocham ciebie”
dotrą do mnie wyszeptane moim głosem kneblowanym
przez tęsknotę za miłością, która całą mnie oblepia,
którą mam, a jednak nie mam. Ale i tak wam ją sprzedam!

Tanio sprzedam! Sprzedam tanio!
Kilo, kwintal albo tonę!
Jak kto woli – to na pęczki!
Zanim całkiem w niej utonę.



NIEŚMIAŁOŚĆ

Slam dla nieśmiałych... e tam, jaka nieśmiałość.
Głosy w głowie krzyczą: „idź na całość, idź na całość!”.
Kilkanaście slamów, za każdym razem idę w hardkor.
Mimo kiepskiej dykcji i rrr szczerzę się jak aligator.
Z radością nawijam o psychotropach i problemach z erekcją,
fetyszach i życiowych klęskach – ci co mnie już słuchali, to wiedzą.
Puszczam tematy w mikrofon, choć zwykle źle go trzymam w ręku.
Przynajmniej raz coś twardego, podobnego do sęku.
Funduję sobie wykonami darmowe namiastki terapii.
Psycholożko, nie zarobisz, nie kupisz za mnie Ferrari.
Dwieście złotych... nie wykupiłbym nawet jednej sesji
(Lecz nie bierzcie ze mnie przykładu, nigdy nie lekceważcie depresji).

Na zdjęciach z kolejnych slamów obserwuję rozrost mego brzucha.
Dla samego siebie nie mam litości, a niech leje się jucha!
Czapeczka błazna nigdy nie jest dla mnie za ciasna.
Autoszydera zawsze na propsie, nawet gdy czasem przaśna.
Flow mam za szybkie lub za wolne, nigdy gdzieś pomiędzy,
jakbym się nie starał, nie ukryję swej nędzy,
to znaczy poetyckiej, bo o hajsie nawet nie wspominam.
Szefowa mówi: podwyżki nie będzie, choć oczywiście ją winnam.
Moja kobieta beze mnie spędza większość urlopu.
Ja cisnę w Excela - przy trzydziestu stopniach ukropu.

Przynajmniej z mieszkaniem ci wyszło, stwierdza mój dziadek.
Wspominam jego słowa, gdy pukam czasem do sąsiadek,
prosząc cicho o sprzątanie psiego moczu z klatki.
Nie, to ich niegodne, żeby użyć kiedyś szmatki.
Menele za oknem codziennie urządzą imprezę,

a ja taki nieśmiały, przecież policji nie wezwę.
Chwała Panu za leki, przestanie kołatać serce.
Dorobię, sprzedając narządy – można żyć o jednej nerce.
Macie dość mego narzekania? Już spadam ze sceny.

... dla waszej psychicznej higieny
... dla kogoś innego te PLN-y
...usłucham swej niskiej... samooceny



PIĄTA GENERACJA

BMW. Znane lepiej jako Baader-Meinhof Wagen.
Jadę przez Paryż, a dalej jadę przez Kopenhagę.
Semtex w bagażniku. Glock. Trotyl pod czaszką.
Mam do załatwienia sprawę – i to całkiem ważką.

Wypruwałem sobie flaki, wypruwałem sobie żyły.
Jezus Czarnej Europy, wszelkie żarty się skończyły.
Przygotowania trwały długo, trwały całe lata.
BBC. CNN. Będzie gorąco tego lata.

Z materiałem wybuchowym zachować ostrożność w upale.
Padł rozkaz rozwalić, a więc nareszcie rozwalę.
Cesarze-dowódco, idący na śmierć cię pozdrawiają.
Nie ma takiego lontu, który w końcu by się nie zajął.

Ogniem. Jak papieros. Dla każdego zdrajcy po dwie sztuki.
Bakunin. Marighella. Pilnie pobierałem nauki.
Uniwersytet miejskiej partyzantki, dyplom inżyniera.
LSD. Pejotl. Miks, który srogo sponiewiera.

Lato miłości. Jesień nienawiści. Lata siedemdziesiąte.
Maszyna do podróży w czasie pracuje pod prądem.
Kennedy. Luther King. Oczywiście Hans Martin Schleyer.
Gdy nie mam amunicji, to wtedy sprzedaję bajerę.

Listy do prasy. Alarmy bombowe. Tym razem fałszywe.
Czułość trzeba obniżać. Tak, pismaki parszywe.
Axel Springer. Agora. Oraz inne koncerny prasowe.
Walczyć trzeba słowami, walczyć trzeba ze słowem.

Trypolis. Mogadyszu. Przystanków robię wiele.
Fejm będzie wielki, nawet gdy nazwą mnie skurwielem.
Herostrates. Prometeusz. Mitologia dla ubogich.
Celów jest wiele, celów dla nas wrogich.

Zaznaczam punkty na mapce, podkreślam na czerwono.
Znów rozmawiałem z tobą w snach, dwugłowa wrono.
Czasy niespokojne, zamiast się bać lepiej dołączyć.
Działanie leczy lęki, niech wypuści setki kłaczy.

Toksyczna roślina. Psychoza strachu. Skopolamina.
Społeczeństwo pod narkozą. Jeszcze zrzędzie im mina.
Wpuścić Sandmana. Uwolnić Mansona. Apokalipsa.
Na dobranoc benzo, a na wystrzał będzie piksa.

Taki miły chłopak, na klatce mówił „dzień dobry”.
W kuchni hodował węglík, a w łazience kobry.
Kryminalni do Barczewa, politycznych przejmie Sztum.
To wszystko moi drodzy, ja już kończę...

Bum



SMUTNY MCDONALD'S W TCZEWIE

W tczewskim McDonald'sie klaun Roger się nie uśmiecha.
Czasem wygląda jak zmęczona eskortka ćpająca fentanyl,
a czasem jak złowrogi Pennywise
(z najtinsowego filmu na podstawie Stephen'a Kinga).
Nienawidzi cię za sam fakt, że przyszedłeś,
za to, że chcesz kawę i hamburgera.

W tczewskim McDonaldzie obsługa się nie uśmiecha.
Sprząta śmieci do czarnych worków, wyobrażając sobie,
że trafisz do nich ty
w kawałkach jak lód z mrożonej latte, który rozdrabniasz zębami.
Za to chrupanie chcą cię zajebać, wrzucić do wrzącego oleju.

W tczewskim McDonaldzie nie myślisz o miłości,
o lekkości wakacyjnych wspomnień ze szkolnych lat.
Myślisz o zgubionym bilecie na pociąg. O zbyt ciężkim bagażu,
o inflacji i ratach kredytu.
Czujesz wagę istnienia, otyłość istnienia.
Czujesz, że tylko tego tczewskiego McDonalda jesteś warta.

W tczewskim McDonaldzie gubią się wątki, gubią się czapki,
a z kieszeni wypadają drobne.
Toaleta śmierdzi jak rezygnacja chorej na raka stulatki w pampersach.
Na dotykowym ekranie zamówienia wyświetlają się kolejno opcje:
Nerwica, depresja, alkoholizm. Chcesz do tego frytki?
To miasto i ta, pożał się Boże, restauracja, są czystym złem
Paszczą szatana z pojebanej kreskówki. Artystycznego eksperymentu
Andy'ego Psychola.

W tczewskim McDonalddie twoje kubeczki
smakowe ogłaszają kapitulację.
Ostateczną autodestrukcję.
Coś ci uciekło. Nie tylko darmowy kurs autobusem i brak Ubera.
Przez słomkę pijesz własną czarną żółć. Sumę wszystkich lęków.
Jesteś masą w fordystycznym procesie sprzedawania mięsa.

Ogólnie, to przepraszam McDonalda. Przepraszam Tczew.
Razem i osobno
Coś mi się musiało skojarzyć w moim chorym umyśle,
nie wysyłajcie pism procesowych
To ja jestem tu winny, uzależniony od węglowodanów jak od morfiny

Idźcie do tczewskiego McDonalda i żyjcie pełnią życia
Nie dławcie się kością z kurczaka, nie rozpuszczajcie zębów w coli
Wznieście za mnie toast truskawkowym shakiem
Ja swojego shake'a wylewam. Wraz ze swoją bieda-pato-poezją,
porażką mojego 35-letniego życia
(z czego 29 lat spędzonych w Tczewie).
Game over. Poproszę podwójną porcję.



Zapisuję słowa
na papierze
lotny jak orzeł
w mowie
pohukuje jak sowa
Huu
Huu
Chuj Ci w dupę

W tłumie
Tłumie
I wyrazić się nie umiem
kulturalnie
Wyraziłbym jakkolwiek
wyrażenia stają w gardle
„Spróbuj na opak”
Nie potrafię
głową w dół
nie pamiętam słów
wysypały się
przez gardło
na bruk
jak deszcz
na betonie
wyparowały
gdy pojawiło się słońce
– Ty

Bliskość jak ość
staje mi w gardle
Zagryzam chlebem
Jest łatwiej

Gdzie wzrokiem sięgnę
jak makiem zasiał
rośnie opium
na me skołatane nerwy napar
Pędzę i wylewam
przed Tobą
Upijam się
bliskością

Zbliż się
Otul mnie

Puszczaj
Nie tak blisko
Zapuszczam się
w głąb
Popuszczam wodze
wyobraźni
Podziwiam puszczyka
Wodzę wzrokiem
po siwiźnie
co mu okala oczy
aż po brodę
Wrzask orlika
przerywa me dumanie
Krzykliwym go zwa
Zamieszkuje dolinę rzeki
co spokojnym swym nurtem
otula puszcze

Utulenia szukam
w otulinie parku
Gdzie reguły
nie obowiązują
Zarezerwowane
dla rezerwatu

Zbliż się
Otul mnie

Wrażliwość nie pozwala
cieszyć się chwilą
Chłopiec boi się
że łza
co na policzku
ślad rysuje
miast oczyszczać
kara jego męskość

Mamuś!
Ja się boję
że maminsynkiem nazwą mnie
Mamuś!
Ja się boję
że tatuś nie uzna za swoje
chłopca co roni krople



ŚRODA ŚLĄSKA

od jakiegoś czasu mam wrażenie że jak mówię że jestem ze środy
śląskiej ludzie myślą że to na innej planecie oddalonej od galaktyki
wrocławskiej o conajmniej 33 lata świetlne jazdy tramwajem linii 666
przez psie pole różankę aż po dżagodno bay i jeszcze dalej w pizdu aż
za ikeę

niektórzy z nich myślą też że na ikei wrocław albo i cały świat się
kończy bo dalej to już tylko kąty wrocławskie a po kątach to się nikt nie
będzie walać

tam psy szczekają dupami i mają wściekлизnę
ja nie mam psa więc prawdziwości tej teorii nie potwierdzę

z tego co pamiętam ostatnią osobą która mnie odwiedziła
był mój przyjaciel michał

przywiózł ziemniaki i gotowaliśmy obiad

chyba myślał że przymieram głodem

bo ze względu na odległość środy od wrocka

nie dotarła tam jeszcze cywilizacja ani warzywa

osoba przed michałem przedostatnia

to już nawet zapomniałam kto to był

od tego czasu minęły ze dwa lata bo częściej się po prostu nie opłaca
mnie odwiedzać

szkoda czasu i paliwa

kochaś pyta: jesteś może?

jestem w środzie zapraszam

nie no co ty

nie no co ja

i cisza

w latach osiemdziesiątych na ulicy daszyńskiego odkryto skarb średzki
tak się składa że mieszkam na tej ulicy ale nie o mnie chodzi
ja jestem skarbem jeszcze nieodkrytym
dodatkowo wam powiem
że w roku 1813 przebywał tam też napoleon bonaparte
ze swoim trzydziestotysięcznym korpusem
który radośnie plądrował miasto
oraz uskuteczniał gwałty i rozboje
za ich kwaterę służył budynek dzisiejszego żłobka
również przy ulicy daszyńskiego
można? można!
z samej francji napoleon mógł przyleźć
i to pieszo czy tam konno a teraz co
z centrum wrocka samochodem nie można?
można!
i to na luzie
bo przez gminę biegnie droga krajowa nr 94
krzyżująca się z drogą wojewódzką nr 346
dodatkowym atutem jest połączenie z linią kolejową e30 i dogodny
dojazd do autostrady a4
można tu dotrzeć łatwo i szybko z każdego kierunku
ale łatwiej i szybciej można zrobić z tego problem
przykro nam gosiu to zbyt męczące
trzeba przecież wsiąść w auto w pociąg ruszyć dupę
poświęcić na to całe 23 minuty oraz 14 złotych i 50 groszy na bilet
w dodatku normalny

bilet nienormalny przysługuje wyłącznie po okazaniu się
wystarczająco pojebanym żeby w ogóle wpaść na pomysł odwiedzin
i męczenne tarabanienie się klimatyzowanym pociągiem
w 35 stopniowym upale
z dworca głównego w kierunku lubań śląski lub zgorzelec
przez stacje mrozów miękinia i przedmoście-święte
straszne!

no i najważniejsze co w ogóle można robić w tej środzie?
kolega pisze: myślałem żeby cię zabrać nad wodę
a przyjedziesz po mnie do środy?

i tu nastąpiło klasyczne porzucenie rozmowy bez odpowiedzi
wiadomo przecież że paliwo i czas to nie są tanie rzeczy
a od klimy w pociągu można być lekko przeziębionym
czyli według słownika mężczyzn prawie martwym

no trudno nie ma co ryzykować może innym razem
niemniej jednak zapraszam wszystkich do środy śląskiej bardzo
serdecznie

